

Za Redakcyę odpowiedzialny
Jaw Bronkowski w Poznaniu.

Redakcyę, Ekspedycyę i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydany codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (insetów):
za pierwszy dzień 1 gr. 6 fen. — Reklamę od-
ręczną 3 gr. 6 fen. (zł. 1000000).

Listy
Redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów,
w Francji 15 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 23 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7 1/2 sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
czowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów po-
cztowych. W innych krajach zaś tylko nasza agentura,
za której pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będą.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Luxembourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francyę Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Havas,
Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 34. i Zoidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Wrocławiu
Daube, Haasenstein i Mosse. — W Baku: S. Bajorński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 14 października.

Zajęcie, z jakim dotąd śledziliśmy obrady dele-
gacji austriackiej, minęło już z usunięciem najważniejszej
czynny grożącej rozbięciem gabinetu. Rozprawy delega-
cyi austriackiej minęły już po tym co zaszło w delegacji
węgierskiej, a dla całości bieżących wy-
ników dodamy tylko, że na ostatnim posiedzeniu przy-
jętą wspólną ministrowi skarbu i ministrowi spraw ze-
rzecznych tudzież rachunków najwęższej Izby obrachun-
kowej z r. 1869; jedynie przeto pozostaje do załatwie-
nia budżet wojskowy i marynarski, tudzież wyrównanie
mich różnic, z austriacką delegacją. Jenerał Kuhn
już nie może liczyć na tak bezwzględne wotum
miana, jakim obdarzyli hr. Andrassego w delegacji
austriackiej jego rodacy, to przynajmniej nie potrze-
ba się obawiać, aby tutaj jeszcze raz miał do zwal-
niania podobne trudności, jakie mu zgotowali na po-
siedzeniu przedtłumaczy delegacji członkowie stronn-
ictwa wierno-konstytucyjnego. Co się tyczy parlamentu
polskiego, to ukończy on swe obrady jutro lub pojutro,
pozem rozjedzie się na ferie, które potrwać do
listopada.

Ważne, a dla Hiszpanii smutne dochodzą nas dziś
wiadomości. Na wieczornym posiedzeniu Korteżów d.
b. m. zawiadomili rząd zgromadzenie, iż w Ferrol
buchło silne powstanie. Około 1700 robotników
złazło się w tamtejszym arsenale i gwardye marynarskiej
mimośród okrzyku „niech żyje federalna republika“
zbrojny rozkosz i opanowały miasto, dowodzone
przez dawniejszego szefa Karlistów Bojasa i pułko-
wnika marynarskiego Montego. Załoga fortu i arsenału
mimo wszystko pozostała wierna rządowi. Kapitan
generał Galicji wyruszył już z odpowiednimi siłami
ciężkimi, a rząd nie traci nadziei, iż uda
się zwołać owe powstanie. Prezes ministrów
Gallisa dodał przeto, że rząd postanowił szanować
swobodę obywatelską i nadane narodowi wolności
sytuację, przeto atoli silne postanowienie wystąpienia
całą energią przeciw burzycielom porządku publi-
cznego.

Oświadczenie Zorilli, zapowiadające nową wojnę
mową, a z nią cały szereg nieszczytów, jakie nawie-
ją Hiszpanię czyniąc z niej oddawaną pole wicherz
rozadowolonych stronnictw, głęboko uczyniło na Kor-
teżach wrażenie. Tak Alfonsyści jak i republikańscy
deputowani oświadczyli na to uroczyste przez usta
wielu mówców, iż nie mają wspólnego z ruchem
Ferrol, a ogólne panuje mniemanie, które wyraża
dziś w pewność, że jest dziełem Karlistów, co nie-
mieni niepowodzeniami, niepomni na klęski jakie
przyczyniła, kłują coraz to nowe spiski.

Za kilka dni do 20 b. m. przypadają we Francyi
wybory uzupełniające. Pojedyncze stronnictwa gotują
się do walki, a Bonapartyści krzują się jak najgo-
rzej, aby zapewnić sobie jak największe powo-
nienie. Postawili oni w kilku departamentach wła-
stych kandydatów i posłali do Francyi księcia Napo-
leona i księcia Piotra celem agitowania na rzecz tych
kandydatów.

Turecy żyje od niejakiego czasu na dość naprężo-
nym stopie ze swymi wazalami, z Rumunią, Serbią i

Charnogorą, a jedynie z Egiptem zostaje w dość do-
brych stosunkach. Przed kilku dniami dopiero wysłał
rząd turecki na ręce księcia Rumunii ostrą notę, w któ-
rej domaga się zadośćuczynienia z powodu odjęcia bez-
prawnie konsułowi greckiemu w Braila t. z. exequa-
tur, dodając przeto, że krokiem podobnym rządu
książęce okazały lekkomyślne lekceważenie praw, przy-
sługujących rządowi cesarskiemu, a dziś już półurzę-
dowy dziennik turecki zamieszcza w swych łamach
istny akt oskarżenia przeciw młodemu Milanowi, za-
rzucając mu, iż ten zdaje się rząd swój uważać za
niepodległy, podczas gdy dobro i zbawienie kraju za-
leży od rządu, którego Serbia jest wazalem.

Skupeczyna serbska już się ukonstytuowała i po-
dzieliła na trzy wydziały: a mianowicie: prawodawczy,
skarbowy i petycyjny. Wypracowanie adresu powie-
rzono również osobnej komisji.

Południowo amerykańskie republiki żyją dotąd w
bezużytności z sobą zwadzie. Chili i Boliwia zerwały
w ostatnich czasach wzajemne dyplomatyczne stosunki,
a w Boliwii obok tego wybuchł ruch rewolucyjny, który
rozszedł się dość znacznie.

Z Meksyku donoszą, że generał powstańców Guerra
wraz z generałem Diazem użnał rząd Lerdo de Tejada
i zamierza złożyć broń. Mimo tego jednakże nie ustal
w Meksyku ruch powstańczy. Okoliczność ta jest za-
pewne powodem, iż prezydent Grant zdecydował się do
energiczniejszego kroku w obec Meksyku.

* W połowie przyszłego miesiąca, jako czyteln-
kom naszym wiadomo, odbędą się wybory w Pozna-
niu na 15 reprezentantów miasta. Załedwie miesiąc
czasu dzieli nas od rzeczonych wyborów, a tymczasem
pod tym względem u nas najzupełniejszą panuje cisza.
Czas przecież wielki zająć się przygotowaniami do rzecz-
nych wyborów, tak żebyśmy przynajmniej kilku radnych
naszej narodowości przeprowadzić zdołali, a w skutek te-
goby interes i potrzeby naszej narodowości w tutejszym
miejscie lepiej niż dotychczas w magistracie tutejszym
były reprezentowane. Dotąd w radzie miasta Pozna-
nia mamy załedwie dwóch radnych; niesłychanie to
mała liczba w stosunku do całej ludności polskiej,
która i tu jest we większości. Zkąd to wynika? Oto
głównie i przeważnie z tego powodu — że wyborcy
miejscy nie przestrzegali swych obowiązków i do wy-
borów po większej części nie stawiali. — Czas
wielki otrząsnąć się z tej wady i raz przeciw przysz-
do przekonania, że sami o sobie pamiętać powinniśmy,
że sami pilnować winniśmy naszych interesów, bo
nikt nas w tym względzie zastąpić nie potrafi. Dla
tego też, aby wybory nadchodzące pomyślniejszym niż
dotąd uwieńczone były skutkiem, zwracamy na nie oby-
wateli miasta naszego uwagę i dziś już wzywamy ich,
aby się gorąco przygotowaniami do nich zajęli.

Za najpierwszy w tym celu obowiązek uważamy
to, aby poważniejsi obywatele tutejsi podjąwszy w tym
względzie inicjatywę wezwali wyborców na poufną
naradę, na którejby omysłili środki do skutecznego i
pomyślnego przeprowadzenia rzeczonych wyborów i
naradzili się co do wyboru i postawienia kandydatów.

Na tych kilku słowach dziś poprzestajemy, za-
strzegając sobie obszerniejsze nad tą sprawą uwagi.

Wybory na posła w powiecie Krotoszyńskim.

W przyszły piątek, dnia 18 b. m. przypa-
dają wybory na posła do parlamentu niemiec-
kiego w powiecie Krotoszyńskim. Komitet cen-
tralny wyborczy, o ile nam wiadomo, spełnił
wszystko co tylko do niego należało, aby wy-
bory te pomyślnym dla nas skutkiem uwień-
czone zostały. Kandydatem naszym ogłoszo-
nym przez rzeczony komitet zgodnie z życzeniem
i wolą wyborców jest dr. ks. Ludwik Jażdze-
wski, proboszcz ze Zdun. Na niego tedy wszy-
scy wyborcy powiatowi zgodnie i solidarnie gło-
sować winni. Władza wyborcza powiatowa po-
czyniła i poczyni zapewne jak się spodziewa-
my wszystko, co tylko w jej możliwości było, by
wybór kandydata naszego na posła przeprowa-
dzić, reszta należy wyłącznie już do wyborców.
W dniu tym zniknąć winny wszelkie różnice,
w dniu tym o jednym tylko pamiętać powinni-
śmy, tj. aby każdy spełnił swą powinność obywa-
telską, a spełni ją jedynie wówczas, gdy stanie
do wyborów i odda głos swój na dra. ks. Lu-
dwika Jażdzewskiego. W sprawie tej nie może
być pomiędzy nami ani różnic ani obozów.
My Polacy w skupionym szeregu jak jeden mąż
iść powinniśmy do urny wyborczej i baczyć na
to, że przeciw nam w zwartym szyku stoją na-
si innoplemienni współobywatele Niemcy, któ-
rzyby z niezgody naszej lub zaniedbania obowią-
zku skorzystał i swego kandydata mimo li-
czebnej mniejszości w jakiej się znajdują, prze-
prowadzić mogli. Pokażmy im więc, że gdzie
idzie o sprawę narodową, gdzie idzie o walkę
z innoplemiennym żywiołem, tam jesteśmy w
solidarności i jedności, tam każdy ściśle
przestrzega swego obowiązku. Pewni też
jesteśmy, że wyborcy powiatu Krotoszyńskie-
go spełnią swą powinność gorliwie i jak
jeden mąż, ręką w rękę staną wszyscy
do głosowania. A wyraźnie kładziemy przycisk
mówiąc wszyscy, bo chodzić nam powinno
nietylko o przeprowadzenie naszego kandydata,
ale danie nadto dowodu świadomości naszej ob-
owiązków obywatelskich, a wreszcie stwierdze-
nia liczbami, że tu, jak po większej części wszę-

dzie w Księstwie stanowią przeważną wię-
kszość ludności, i że zatem pomijając nateraz in-
ne przyczyny, żądania nasze w przedmiocie swo-
bodnego naszego rozwoju narodowego uwzględ-
nione być winny. Wybory, to namacalny i wybi-
tny okaz i dowód, że narodowość nasza tu ist-
nieje, że polska tu prowincya i że wszyscy Po-
lacy w zgodzie i jedności w obec innoplemien-
nego żywiołu występują.

Raz więc jeszcze — wszyscy wyborcy
Polacy powiatu Krotoszyńskiego zgodnie, so-
lidarnie, w jednym szeregu do urny wy-
borczej!

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył wyższemu sztabowemu lekarzowi dotychza-
sowemu lekarzowi pułkowemu pierwszego poznańskiego pułku
piechoty Nr. 18 dr. Schultze nadać order kr. koronny trzeciej
klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z nad Prosną, 10 października.

(Sprawa szkolna).

(K) Mówiąc na innem miejscu o szkole naszej,
powiedzieliśmy tam, że w obec widocznych a usilnych
dążeń zgermanizowania nas, powinniśmy całemi si-
łami dbać o utrzymanie jej na należnym stanowisku i
najwyższą otaczać ją bacznością, bo ona sama jedna
zatrzymała dotąd charakter komunalny, bo od jej kie-
runku przyszłość nasza zależy.

To też Dziennik rozumiejąc dobrze ważność kwe-
sty, niejednokrotnie głos podnosił, wykazując miano-
wicie systematyczne, germanizacyjne zachcianki rządu
i ostrzegając społeczność przed zgubnymi skutkami tych
antihumanitarnych eksperymentów. Przemawiając dziś
w tej sprawie, pomijamy kwestyę germanizacyi, jako
dostatecznie już obrobioną, a kładziemy głównie przy-
cisnąć na bezprzykładne zaniedbanie, jakiego ze strony
rządu doznają nasze szkoły, skazane niejako na roz-
przeżenie i ostateczny upadek.

Zanim się zabraliśmy do publicznego przemówie-
nia, badaliśmy rzecz długo i gruntownie, do czego
nie brakło nam sposobności — a odzywając się teraz,
podajemy cyfry i imiona, by nas nikt o fałsz lub prze-
sądzie nie mógł pomówić.

W rzeczy samej osobom nie znającym tutejszych
stosunków a sądzącym o gorliwej opiece rządu z szum-
nych jego rozporządzeń szkolnych, dziwnie i niepra-
wopodobnym zdawałoby się mogło to, co niżej po-
wiemy.

Ze los nauczycieli naszych godzin jest pożałowa-
nia, że byt ich materialny równa się niekiedy nędzy,

SPRAWA KRYMINALNA.

POWIASTKA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 217, 218, 219, 220, 223, 224, 226
227, 228, 229, 230, 231, 232 i 235.)

Prorocze było zakończenie owej wieczornej rozmo-
wy przez panią Benignę; Górnicki bowiem w istocie
nie mógł tu zasięgnąć innego języka (oprócz że Zymi-
niński był z Mazowsza) — jak był człowiekiem upar-
tym i zaciętym w zemście, postanowił jechać na Ma-
zury, dotrzeć do gruntu i przywieść dokładną wia-
domość o cyganie i przybłądzie. Nie nazywał on go
człowiekiem, a z góry był pewny, że zdobędzie dostateczny
materiał do „wyświecenia“ tego człowieka i zamknię-
cia mu wszystkich domów.

— Ja tego tak jestem pewny — powtarzał wy-
stępując już w drogę, jakbym słyszał i widział, że
do tróć pod ciemnej gwiazdy.

Dość na niego spojrzeć, dość pokombinować jak
mu przybył, że nikt nie wie zkąd... kto go rodzi?...
gdzie ojcowizna? Jakie koligacye? Awanturnik i po-
wszystkiemu...

Utwierdził się jeszcze w tém zdaniu pan Górnicki,
gdy na wyjeździe, pragnąc przynajmniej wiedzieć, z
których stron Mazowsza pochodził Zymiński, począł
zapuszczać sondy przez swych zauszników u dwor-
kach w Rakowie.

Mazury rozległe, Warszawa jak las, szukać tak
wziatu w polu, nie wiedząc, gdzie się oprzeć było bar-
dzo ciężko.

Zdawało się Górnickiemu, że ze sług który wyga-
niał się z czemś i na czemś i nasadził na nich dawnych
swoich dworaków. Tymczasem okazało się, że jedyny
sługacz Zymińskiego, który z nim przybył, wzięty był
niedawno w Warszawie, pana swojego kiedyś znał wcale
niegłuch tylko słyszał, że miał jakiegoś brata w War-
szawie, a dziedziczną część nie daleko od miasta.

Innych oficyalistów dobrał sobie nowy dzierzawca
w miejscu.

Nie podobało się to panu Symforyanowi.

— Uczciwy człowiek by się tak nie osłaniał i nie
obwarowywał! — wołał ciągle — oszust jest jakiś —
samozwaniec — przechrzta i po wszystkich?

Dokądże było jechać? co robić?

Nie nie wiedział sam pan Górnicki, postanowił
jednak wyruszyć na tę wyprawę i nie wracać aż się
czegoś dowie. Pożytył na to pieniądze, byłby ostat-
ni surdut sprzedał a nie ustąpił, tak był pewny, że
znajdzie sposób pomsty na nieprzyjaciela.

— Zje kaduka, jeśli mi się wysłiznie! — wołał,
żeby był z piekła rodem, to i z tamtąd mu metryki je-
go dobiegę. Kiedy wojna to wojna. — Pokażę ja mu
ak w Sandomierskiem kochają się i — nienawidzą.

Już na wyjeździe był, gdy ktoś z sąsiadów, przy-
ciół serdecznych nadciągnął. Wiedzianno wprawdzie,
że się odgrażał jechać — ale temu nie bardzo dawno
wiargę. Sąsiad szlachcic hulaka, jak i Górnicki, zdi-
wił się niepomału widząc, że bryczkę ładują.

— A to mi się podobal rozśmiał się — dokąd?
sam nie wiesz? — po co? — nie masz cierpliwości?
Pieniądzy trochę stracisz, któreby ci się w domu przy-
dały i wrócisz z nosem na kwintę.

— Zbaczyciel! — nie znasz mnie chyba panie
bracie!

— A co ci z tego przyjdzie?

— Zemsta!

— A jak człowiek czysty?

— To nie może być.

— Wieszże ty co — odezwał się w końcu sąsiad
— żal mi cię — przynajmniej ci się jakąś wskazówka
przysłuży. Rzecz taka. U nas nazwiska nie wiele
znaczą, bo je od wsi brano, jedną nazwę noszą często
familie zupełnie różne — ale choćby kto do rodziny
nie należał, o nazwisku zawsze wiele słyszał. Ja je-
dnego Zymińskiego znam w Warszawie, bo to się tam
hulało, póki było za co! hej! hej! — Miał dom przy
Senatorskiej ulicy. Możebyś ty się od tamtego o tém
co dowiedział?

Górnicki aż się go ścisnąć rzucił.

— Niech ci Bóg płaci! Oto już świąteczko, a mnje
wiele nie potrzeba — niteczki tylko... pójdę za nią
dalej.

Z tem tedy wybrał się pan Symforyan wprost do
Warszawy.

Jesiń była dosyć późna, drogi okropne, lecz gdy

kogo zemsta piecze, to tak jak miłość, nie ma złej drogi
— zemście na wrogi. Było to także ze starych czasów
pono przysłowie.

Górnicki gdy się za co wziął, to zębami i rękami,
jak mawiał, — choćby tam zgęby miał zostawić. Le-
ciał do Warszawy jakby go piekło, o mało koni nie
pochwacił, bo jesienne! były wiatry i drogi szkarad-
ne. Dobit się tam przemokły, zmęczony, z kółami poła-
nami w drodze, stanął gdzieś na Bednarskiej ulicy, a
nazajutrz już o Zymińskiego po świecie pytał.

Nie trudno mu się było o niego dowiedzieć, bo go
ludzie dobrze znali. — Mieszkał we własnym domu
przy Senatorskiej, tylko że nigdy tam nie siedział.
Wychodził zwykle po ósmej, a wracał różnie — czasem
i po pierwszej w nocy. Pierwszego dnia więc Górni-
cki próżno trzy razy dzwonił do drzwi, i musiał cier-
pliwym być do drugiego rana. W kamienicy stróż go
objął, iż pana inaczey jak o ósmej rano nigdy na
pewno znaleźć nie może.

Niecierpliwy Górnicki dzień spędził jak mógł, a
następnie pół do ósmej już był pod drzwiami. Zymi-
niński, który w nocy powrócił, bodaj gdy się już na
dzień brało, — spał jeszcze. Do pokoju nie wpuszczono,
musiał wartę odbywać w korytarzu. Kłął też co
wzłazło, bo na wsi nie był do tego przywykły.

Po długiem oczekiwaniu, pukaniu i dopraszaniu
się, Zymiński dowiedziawszy się od chłopca o tym na-
tętnym gościu, wpuścił go kazał, choć jeszcze w łóżku
leżał. Nie mógł pojąć co to tam za jeden tak pilny
miał interes, i na łokciu wsparty, nabręklemi po wzo-
rarszej hulance oczyma wpatrzył się w nadchodzącego
Górnickiego z miną kwaśną. Człowiek którego na
przebudzeniu natręt gnębi, niezwykły być dobrze uspo-
sobiony.

Górnicki też po godzinnej przechadzce w koryta-
rze był zły. — Nieznajomi sobie wilczemi oczyma na
siebie patrzeli.

Szlachcic zaważył, który sobie mieszkającego
w kamienicy legomości miał za ba i bardzo, a siebie
za daleko coś lepszego, wszedł zaburmaszysto.

— Kląnam uniżenie.

I nim miał czas się Zymiński odezwać, obejrzał
się za krzesłem, nie proszony je wziął i siadł u
łóżka.

Zymiński patrzył zły a ciekawy co to z tego bę-
dzie.

— Ja tu do pana dobrodzieja niemal umyślnie
z Sandomierskiego przyjeżdżam, począł Górnicki.

TEATR POLSKI w Poznaniu.

Kilka ubiegłych przedstawień w teatrze dało nam
już dostateczną sposobność zapoznania się z siłami no-
wo zorganizowanego personelu i wartością artystyczne-
go kierownictwa o tyle, że wracając do dawnego try-
bu podawać będziemy, oprócz zwykłych sprawozdań z
każdego przedstawienia, tygodniowe obszerniejsze fe-
letony.

Szczegółowe rozpatrzenie wszystkich dotychczaso-

o tem wiedzą czytelnicy zarówno ze szpał Dziennika, jak z codziennego doświadczenia. Nie każdy przecie wie, że nauczyciele wielkopolskiej najgorzej są uposażeni ze wszystkich prowincji państwa pruskiego, że oni wyjątkowo skazani są na największy niedostatek, pomimo, że Księstwo rozporządza większymi funduszami, niż którakolwiek inna prowincja, mając na ten cel przeznaczone ogromne sumy, jakie stanowi procent od pieniędzy zebranych ze sprzedaży dóbr poklasztornych i postarostwskich.

Uposażenie nauczycieli wiejskich u nas jest takliche, iż młodzi ludzie wolą się poświęcić innemu zawodowi, aniżeli nauczycielskiemu. Podczas gdy w Szląsku, jakiejś wycyżali w korespondencji z Namysłowa (Namslau) w Schlesische Zeitung, najmniejsza pensja nauczycielska wynosi 270 tal., to w Księstwie nie wynosi ona zwykle więcej nad 180 tal. Podobnie w czasie rozdzielania terytorialnych dodatków do pensji, powiatom w Księstwie udzielono po 2,000 tal. poczynając od roku bieżącego, szlązki zaś aż po 7000 tal.

Sądziłby każdy, że nauczyciele szląscy mają nierównie więcej trudności urzędowania, aniżeli nasi. — Mniemanie zupełnie mylne! Ostatni bowiem skazani na daleko większe męzoły przy daleko mniejszym niż sąsiedni koledzy wynagrodzeniu. Podczas gdy wiejscy nauczyciele na Szląsku dostają do pomocy po dwóch i trzech preparatów, u nas przeciwnie w całej okolicy, żaden nauczyciel pomocnika nie ma, pomimo, że wbrew zasadzie, iż jeden nauczyciel tylko 100 (sto) dzieci mieć powinien, niektóre szkoły nad Prosną, jak w Sieroszewicach około 150, w Wysocku 170, inne zaś nawet — jak w Gostyczynie i Wielosiu po dwieście i więcej dzieci liczą.

Rozporządzenie rejencyj z dnia 11 czerwca 1869 umieszczone w nr. 16 r. 1869 Schulblattu brzmi jak następuje:

„Steigt die Anzahl der Kinder über 100, so ist die Beschaffung eines zweiten Schullehrers und die Anstellung eines zweiten Lehrers erforderlich.“

„Wo die Zahl der Kinder über 150 steigt, muss jedenfalls mit der Anstellung des zweiten Lehrers vorgegangen werden und zwar ohne Verzug, da für eine Schule von 150 und mehr Kinder die Kraft eines Lehrers nicht mehr ausreicht oder wenn das bei ganz besonderer Begabung des Lehrers der Fall sein sollte, bald aufgegeben werden muss.“

A przecież dozory szkolne nie uwzględniają tego rozporządzenia — a i sama regencyja lubo wie o przepełnieniu szkół z corocznych raportów, nie nadsyła nauczycielom pomocników i tak postępuje przeciw ustanowionym przez siebie prawidłom, przeciw własnej zasadzie, że siły nauczyciela choćby najdłuższego wkrótce przy tak nadzwyczajnej pracy wyczerpać się i stęrać muszą. Postępowanie takie skierowane być tedy może jedynie ku sprowadzeniu oświaty ludu polskiego do jak najniższego stopnia. Bo i jakże inny motyw przypisać można król. regencyi?

Jeżeli zaś, jak przyznaje sama regencyja w wydanym przez siebie rozporządzeniu, siły zdrowego i szczególnie zdolności obdarzonego nauczyciela (bei besonderer Begabung des Lehrers) tylko na krótki czas pracy takiej podołać mogą, coż powiedzić o nauczycielach przeciętnych pracą pomimo osłabionego zdrowia. Moglibyśmy ich wymienić kilku, zadowolimy się przecież przytoczeniem jednego najbardziej w oczy bijącego przykładu. We wsi Ołoboku pełni obowiązki nauczyciela zany staruszek, p. Wawrzyniec Długosz, który już 55 lat i trzy miesiące jest w urzędzie. Nie znamyśmy dawniej w całej okolicy równie gorliwego i szczerego człowieka oddanego człowiekowi. To też nie dziw, że pół wieku z górą męczący i pełnej zaparcia obywatelskiej służby, przyniósł go i zlamano. Osłabienie nóg, słuchu i wzroku — oto skutki niezwykłej pracowitości czcigodnego pedagoga, zniewolonego obecnie jeszcze do marnowania resztek zdrowia na uczeniu dziatwy — której ma aż 137!

Jasna rzecz, iż o tak zwałonych siłach starzec nie może uczynić zadość obowiązkowi, które zaledwie człowiek w pełni zdrowia spełnić potrafi. Nie obnażajmy bliżej ze sprawą osoby sądu, że obecny stan rzeczy przypisać należy jedynie uporowi pana D., który z miejsca swego ustąpić ani emerytury przyjąć nie chce. Tak przynajmniej nie jest!

Jednym z najnieprawdopodobniejszych urządzeń dotyczących stanu nauczycielskiego jest niezawodny sposób pensjonowania podeszłych nauczycieli. Wedle dotychczasowych praw nauczyciel ustępujący dla późnego wieku z urzędu, bez względu na liczbę lat służby, o-

wych przedstawień zaprowadziło nas po za granice przeznaczonego nam miejsca, ograniczając się zatem na dwóch ostatnich wieczorach zaznaczamy tylko ogólnie że takie np. przedstawienia jak „Fiammina“ i „Poświęcenie“ wprowadzając na deskę czoło i rezerwy personelu przekonały nas, że składa się on z części z sił już wyrobionych i wytrwałych, częścią zaś ze zdolności rozwijających się i rokujących co najlepsze nadzieje.

Zauważyliśmy również że zbiorowość gry, zwana technicznie ensemblem, stanowiąca bezwzględnie najważniejszą stronę każdej artystycznej produkcji objawia się w towarzystwie naszym w nader korzystnym świetle, co ze względu iż towarzystwo to nowo jest zorganizowane, i że składające go osoby nie były jeszcze w możności przeniknąć się wzajemnie i poznać na indywidualnych właściwościach godne jest szczególnego uznania.

Nie przykrejszego nie robi wrażenia na widzach jak nierówności ensemblu, lub nieudolne otoczenie najznakomitszego nawet artysty. Na znakomitości nie stać nas jeszcze, zadowolnić się więc potrzeba stosunkowo dobrą zbiorowością. Kierownictwo naszego teatru dając nam taką właśnie zbiorowość, dziś już ma niezaprzeczane prawo do naszej wdzięczności i usilnego poparcia.

Warunki i środki sprzyjające prawidłowemu rozwojowi teatru, a warunki i środki naszej poznawczej sceny, tak bardzo są różne, że do nich sądy nasze i wymagania stosować się powinny. Cieszyć się należy z każdego kroku naprzód, z każdej oznaki postępu i staranności, której — każdy nieuprzedzony chętnie przyzna — obecna dyrekcja oczywiście składa dowody. Sztuki są starannie przygotowane i wypróbowane, grupowanie scen zbiorowych i układ sytuacji jak również urządzenie sceny w wysokim stopniu umiejętnie i pełne dobrego smaku. Oto są dodatnie strony artystycznego kierownictwa, którym potrzeba tylko przyjść w pomoc doborowym repertorem aby w jasniejszym jeszcze za-
błysły światło.

„Złote runo“, obrazek dramatyczny w 3 aktach przez Zofię Mellerową, nie posiada bynajmniej zalet sztuki godnej figurować na liście wyborowego repertuaru. Utwór ten napisany bez scenicznego i literackiego talentu nie odznacza się ani świeżością myśli, ani nawet takim ożywieniem układu któreby uwagę naszą usidić było w stanie. Leonopolski wietrznik bez głowy i serca, posilkowany przez godnego sobie przyjaciela Edwarda, puszcza się po złote runo w po-

trzymał jako emerytura tylko trzecią część pensji. Otóż gdyby się p. Długosz podał do emerytury, dostałby również trzecią część dzisiejszych dochodów, kilkadziesiąt talarów rocznie. A więc za 55 lat ciężkiej, męczącej, wyczerpującej pracy — około sześćdziesięciu może talarów rocznie na resztę skołatanego żywota! Czyż to nie ironia, i gorzka ironia!

Już w dniu 28 sierpnia 1868 roku zapytywała regencyja p. Długosza, czyby nie zechciał z powodu nadwątłego zdrowia podać się do emerytury pod warunkami (ob Sie gegen Bezug des gesetz-mässigen Emeritengehalts in den Ruhestand zu treten bereit sind). W odpowiedzi na to pismo doniósł p. D., że gotów ustąpić z urzędu pod warunkiem, że i nadal całą pensję pobierać będzie. Ale dotąd naprosto oczekuje decyzji władzy! I nie dziw, że skutkiem tego postanowił nie rzucić urzędu, póki temu mu stanie, boć trudno wymagać od człowieka, który przez 55 lat z górą gorliwie pracował, aby ostatek dni swoich przepędził w ciężkiej nędzy i niedostatku.

Liczbą dziatwy ołobockiej nie tylko że wymaga dwóch nauczycieli, lecz także obszerniejszego, aniżeli dotychczasowego, gmachu szkolnego. Dozór szkolny oświadczył, że brak mu funduszy do stawiania nowego budynku — odzwaja się przeto głosy, aby obecny dom szkolny, który jest tak zbudowany, że doń nie przybydować nie można, wydzierżawić — szkołę zaś pomieścić w tutejszym starożytnym klasztorze niegdyś panien Cystersek. Pomysł to wyborczy — zwłaszcza, że jak sądzimy, rząd już odstąpił od barbarzyńskiego zamiaru zburzenia klasztoru ołobockiego. Przeciw temu zamiarowi podniósł się swojego czasu wymowny i energiczny głos w łamach Gazety Wielkopolskiej — a zaprotektował również przeciw temu ołobocki dozór szkolny głównie dla tego, że po gankach klasztornych, ściśle złączonych z kościołem i klasztorem, odbywa się procesja. Jako termin zburzenia klasztoru wyznaczono dzień 1 października r. b. — skoro zaś dzień ten dawno minął spokojnie, mamy wszelkie prawo spodziewać się, że głos oburzenia podniesiony przeciw świętokradzkiemu niszczeniu historycznej pamiątki i ozdoby całej okolicy, nie pozostał głosem wołającym na puszczy. Mamy też nadzieję, że rząd uczyni zadość życzeniu zamienienia opustoszałego klasztoru na szkołę, jak to już był dawniej uczynił w Grabowie i Ostrzeszowie.

Warszawa, 10 października.

(Dyrektor Popow i Kursa pedagogiczne w Siennicy.)

(B.) Dawniej już donosiliśmy, że w każdej Dyrekcji Naukowej (a jest ich w Królestwie 10, t. j. tyle właśnie, ile gubernii) zakładano tak nazwane Kursa pedagogiczne celem przysposobienia nauczycieli elementarnych dla szkół początkowych, czyli raczej wychowania sobie powolnych narzędzi dla moskiewienia ludu miejskiego.

Prócz języka rosyjskiego wyklada się na tych kursach geografia i historia Rosyi, historia naturalna i arytmetyka. Język polski traktuje się tak, jak po gimnazjach, t. j. uczniowie tłumaczą z polskiego na język rosyjski. Całe kolegium nauczycielskie składa się z księdza, inspektora i dwóch nauczycieli, z których wszyscy, prócz księdza, są prawosławni i jednym duchem ożywieni.

Dla gubernii Warszawskiej zostały takie Kursy otworzone w Siennicy, małej miasteczku o 6 mil od Warszawy odległej. Stoją one pod wyłącznym i bezpośrednim kierunkiem i nadzorem każdorazowego dyrektora dyrekcji naukowej warszawskiej, a więc obecnie pod Popowem, owym znamenitym gramatykiem Mazurskim. Nie będziemy po szczegóły opisywali wykładu na tych kursach, metody nauczania, sposobie traktowania młodych kursistów, wpajania w nich zasad moralno-społecznych, jak i z kąd się rekrutują owi przyszli pedagodzy, lecz pomówimy o sposobie traktowania w nich samych już nauczycieli z gubernii na sześciotygodniowy kurs w środku sierpnia zwołanych i to jedynie dla poduczenia ich w języku rosyjskim. Rozumie się, że byli to ludzie różnego wieku i różnego ukształcenia.

Zaraz w pierwszych dniach ich zebrania, ukazał się w Siennicy p. Popow, wszedłszy swoim zwyczajem do jednej z klas tak po cichu i nieznacznie, że wiedziano o jego przybyciu wtenczas dopiero, gdy stanął

staci krociowego posagu nie troszcząc się o zalety i wiek posiadającego go osoby. Dla urozmaicenia sobie poszukiwani balamuci bez najmniejszego skrupułu młoda, piękna i cnotliwa Teodora, córkę ubogiej emerytki Kalińskiej. Ta ostatnia widząc z jednej strony załoty Leona, z drugiej zaś miłość córki dla niego, zapytuje go o jego zamiary na przyszłość. Zagadnięty w ten sposób Leon widzi się w niemałym kłopotcie z Teodora bowiem żenić się nie myślał, mając na oku rękę starą i bogatą naczelnikową. Opuściwszy pospiesznie dom którego spokój tak haniebnie zakłócił, oświadczył naczelnikowej pewny najlepszej odpowiedzi, że jednak dowiadując się właśnie że dawny jej wielbiel wrócił z Ameryki i odmawia Leonowi stanowczo. — Edward pociesza strapienego przyjaciela wiadomością zacierpną z znalezionej ad hoc gazety, że jakiś Drezeński adwokat wywa Kalińską do podniesienia spadku.

Łatwo zrozumiał, że przy takim zbiegu okoliczności nasi „kawalerowie przemysłu“ postanawiają wrócić do opuszczonej Teodory, która wierna uczuciom łzawie widzie życie przy boku gasnącej staruszki matki, wzbraniając się stanowczo oddać rękę znanemu lekarzowi, który ją już od dawna uwielbia.

W takim stanie rzeczy przybywają nasi argonaucci do mieszkanki Kalińskiej, gdzie Leon odegrał rolę marnotrawnego syna, upomina się o rękę bogatej teraz — jak sądzi — Teodory, lecz ta miasto zezwalającej odpowiedzi podaje mu adres rzeczywistej spadkobierczyni tegoż samego nazwiska, drezeńskiej bowiem spadku nie dotyczyła jej matki.

Głęboko upokorzony Leon zrywa przyjaźń z Edwardem, Teodora zaś oddaje rękę doktorowi. Nad błogosławiając ten związek matka spada zasłona.

Oto wszystko. Wszystkie trzy postacie, które podobno się pani Meller postawiła na pierwszym planie są moralnymi kalekami. Nie mówimy już o Leonie i Edwardzie, istnych potworkach wywołanych w całym rymsztunku z szeregów zgangronowanej młodzieży, ale mówię o pozornie idealnej Teodorze! Jakąż drogą poprowadziła autorka serce swój bohaterki? Każę jej kochać Leona, który nie szanując nawet pozorów — przedstawia się od samego początku w całym blasku najwstrętniejszego cynizmu. Przypuszczamy, że zaślepienie nie pozwoliło Teodorze widzieć Leona takim jakim jest w istocie — przypuszczamy tylko — ależ Teodora kocha nawet zdemaskowanego przez samego siebie Leona. Odpowie nam autorka, że zdarzają się

na progu izby szkolnej. Jest to zresztą jego powszechnie znany zwyczaj wchodzenia cichaczem do gimnazjów, przykazywania na samym wstępie do gmachu szkolnego stróżom, aby najmniejszego znaku nie okazali jego bytności, podciągania się na palcach pod drzwi klas, podsłuchiwania tam jak najdłuższego, co i jak nauczyciel mówi, osobistego szpiegowania na każdym kroku nauczyciela a nawet samych inspektorów, zwłaszcza Polaków, których w Warszawie jest jeszcze trzech. Wiedzą o tem nauczyciele, wiedzą wszyscy uczniowie, i ci zwykłe, gdy są sami, a chcą do siebie parę słów ojczyzmy językiem przemówić, śmielszy ostrzega: „Wiara! po cichu mówić, bo szpieg pode drzwiami!“

Otóż cichaczem stanął nagle w obec zgromadzonych nauczycieli p. Popow. Trwoga opanowała tych weteranów móżolnego i biednego stanu, bo im p. Popow był dobrze z poszczegółowych wizyt, odbytych poprzednio po szkołach, znany. Zaraz na wstępie rozpoczęły się przesładowania. Podług swoich notatek zaczął jednemu wyrzucać brak znajomości języka rosyjskiego, drugiemu brak zamiłowania do nauczania się jego, innemu znou, że jego żona i dzieci po moskiewsku nie umieją itd. itd. Na trzeci dzień odjechał, zapowiadając wizytę w bliskiej przyszłości. Dotrzymał słowa. Wszedłszy znou swoim zwyczajem, zaczął w najhabniejszą sposób traktować tych biednych ludzi. Posuwał się do tego, że nauczycieli stojących przy tablicy popychał, poszturchiwał, a wszystko to w przytomności wykladającego nauczyciela, inspektora i niedorostków kursistów, z którymi owi na wpół posiwiali nauczyciele byli pomieszani. Nie dosyć na tem, — jednego z tych nieszczęśliwych zaprowadził nawet do szkolki, która ma stanowić niby to szkołę wzorową tych kursów, wziął go tam za podbródek i tak oprowadzał po szkolce, szykanując i wydrzeźniając wśród wrzasku, śmiechu i naigranawia się dzieci, nie czujących i nie pojmujących tego w swojej niewinności, że się wesela nad własną niedolą i niewolą. — I za cóż nad tym biednym nauczycielem tak się pastwił? Za to, że nie mógł jednego wyrazu, z braku dobrej wymowy, dobrze po rosyjsku wymówić.

Pan dyrektor Popow szczegółniei względami o taczal nauczycieli bezzębnych. Ganił w ogóle tych, którzy się poženili, a chwalił żyjących w celibacie. Mawiał, że nauczyciel nie powinien się żenić, bo ożeniwszy się, zanadto jest związany i zajęty familią, kiedy on całkiem powinien być oddany usługom rządowym, pracowaniem nad sobą w języku rosyjskim i wycucaniu tegoż dzieci. A jeżeli się już żeni, to powinien w stan małżeński wstępować z taką osobą, która dobrze po rosyjsku mówi. Stawiał siebie za przykład, że choć już dość stary, żony jeszcze nie ma!

Zgadza się to zupełnie z tem, co sobie opowiadał przed parą tygodniami w Warszawie o pewnej nauczycielce gimnazjum żeńskiego rzadowego, która mając zamiar iść za mąż, posłała prosić go o pozwolenie. Istnieje bowiem u nas przepis, według którego pod zagrożeniem dymisyi, nauczycielom ani nauczycielkom nie wolno bez pozwolenia władzy wstępować w stan małżeński. — Ile pani masz lat? zapytał Jęgo Prewohoditielstwo, a po odebraniu stosownej odpowiedzi rzekł: „Co pani tak spieszo z tem zamężciem? weź pani ze mnie przykład, ja mam przeszło 57 lat i jeszcze żony nie mam!“

To jest fakt. Nauczycielka przy swoim obstawała, dał jej więc wprawdzie pozwolenie, lecz w ośm dni później i dymisyja, podając za przyczynę brak znajomości udarzenia.

Pan Popow na ostatnim pożegnaniu przyjęciu groził nauczycielom, że jeżeli nie będą się lepiej po moskiewsku uczyli, to ich wszystkich wypędzi, a na ich miejsce sprowadzi nauczycieli z Rosyi, bo u nas, dodał, nie brak światłych ludzi.

Lecz z wyjązdem Popowa bynajmniej nie skończyła się niedola nauczycieli. Zachęcony takim obchodzeniem się z nauczycielami dyrektora Popowa, pan inspektor Kursów Siennickich Szarlowski, zaczął po swojemu i na swoją rękę dokuczać. Nauczyciele owi byli rozdzieleni na trzy oddziały według znajomości języka rosyjskiego. Oczywiście, że prawie najstarsi z nauczycieli jako najmniej po rosyjsku umiejący, zostali zmieszani z pierwszym (najniższym) oddziałem, liczącym chłopaków bez edukacji i wychowania w wieku od 15—17 lat. Otóż wśród tych to niedorostków pan inspektor dopuszczał się najsprawniejszych a często karczemnych dowcipów, któremi jego wycho-

niekiedy takie aberacye uczucia — bez wątpienia — ależ scena nie jest polem popisu dla aberacyi uczuć.

O ile mieliśmy powód zganić utwor pani Meller, o tyle pochwalić możemy staranną wystawę sztuki i grę artystów.

Panowie Moszyński i Molski (Edward i Leon) pochwycający zresztą cały charakterystyczny ogół kawałowej przemysłu oddali postacie dwóch nowoczesnych argonautów w nader udatny sposób. Pan Moszyński przedstawia się nam zawsze jako artysta wytrwały, posiadający zarówno rutynę jak talent, który o ile sądzić możemy uwydatnił się jeszcze wybitniej w rolach dramatycznych. P. Molski obok talentu, swobody, pewności siebie i odpowiednich warunków postaci łączy wiele jeszcze nawyknień prowincjonalnych, jak np. zakładanie rąk na plecach lub brania się pod boki, których pozbędzie się rychło, bacząc pilnie na uwagi reżysery, którym go usilnie polecamy.

P. Hennemann (Teodora) skorzystała wiele przez ostatni rok scenicznych ćwiczeń i wprawę, gra jej nabrała gładkości i miary a wygłaszanie odpowiedniej modulacji. Zwracamy jednak jej uwagę, że zachowanie się na scenie, zgadzać się powinno z charakterem sytuacji, któremu uchybiła wybiegając szybko z pokoju po rzewną rozpawie w akcie drugim.

Role drugorzędne nie naszczęcają nam godnych szczegółowego uwzględnienia uwag.

Na uzupełnienie sobotniego wieczoru dawano znany wodewil-komedyjkę M. Honoręgo: „Grzeszki babuni“ w jednym akcie.

Sama babunia Klara (p. Wesołowska) była nieco zbyt ożywiona, więcej nierównie, aniżeli reżka starość pozwala. — Wnuczka jej Klara (panna Distler) odznaczała się miłym układem i pięknie przybraniem pozami, głos jej jednak w ogóle a szczególnie w śpiewie potrzebuje długiej a pilnej pracy.

Pani Eibel (waucek Leon) należy się główna pochwała za podtrzymanie całej sztuki, nade wszystko pod względem figlarności i udatnej gry.

Wczoraj odegrano komedyjkę w jednym akcie Jana Chęcińskiego p. t. „Ciekawość pierwszy stopień do piekła“ komedyję Benedixa w 1 akcie p. t. „Broń niewieścia“ i wreszcie „Grzeszki Babuni“, o których wyżej już wspominaliśmy.

Komedyja pana Chęcińskiego nie odznacza się ani zbytym humorem, ani lekkością formy, ciężki wiersz-

wańcy nadzwyczajnie się zachwycali, wybuchając głośnym śmiechem a często nawet powtarzając słowa: „Ważę samemu pana inspektora.“

Gdyby kto zapytał, czy ci ludzie mają upoważnienie do takiego postępowania? odpowiedziałbym: bynajmniej. Każdy robi na swoją rękę co mu się podoba. Każdy czynownik moskiewski u nas, a już mianowicie taki co dochodzi do Prewohoditielstwa, jakimś małym ministrem, gubernatorem i czem chcecie, może bezkarnie wolno dopuszczać się wszelkich przepraw, użyć, za które w najgorszym razie może być przetrącony do jakiejś wschodniej gubernii i to jeszcze z awanssem.

Najprostszym i najsukcesyjniejszym sposobem jest jeszcze może ten, używając pism waszych jako organu publicznego, który możemy zaapelować do opinii publicznej i ludu do dobrej woli i wiary.

Czy Rosya odnosi ostatecznie jaką korzyść z takich bezpraw? Bynajmniej. Otóż zaręczano mi, że owi nauczyciele, których 25 tm. rozpuszczono, opowiadali w drodze wszystkie te sceny z największym oburzeniem i wracali z tem mocnym postanowieniem do domu, że, jakikolwiek los miałby ich spotkać, wiedzą już na podobne ćwiczenia pedagogiczne nie pojadą, że jeżeli który nie miał nienawiści w sercu dla Moskwy, to jej nabył na kursach pedagogicznych w Siennicy.

Oby jak najwięcej tam nauczycieli co rok przysyłali i pana Popowa w jak najdłuższe lata nam zachowali.

Wiednia, 12 października.

(Obraz Matejki „Stefan Batory“). — Zawiesz dzienników. Jeszcze raz o kolei lwowsko-czerniowski-jaski. — Hrabia Neipperg głównokomenderujący Galicji i proces Stanisława-owski. — Kongres stowarzyszenia kobiet. — Cesarzowa.)

Więcej, niżli burzliwymi obradami nad budżetem wojennym, więcej niżli parlamentarnymi obradami sejmiku węgierskiego zajmują się dziś Wiedeńczycy obrazem Matejki i uchwałą ministeryalną, mocą której kolei lwowsko-czerniowski-jaska obłożona została rządowym sekwestrem. — Matejki „Stefan Batory“ przysłany przed tygodniem do Wiednia i wystawiony w salach tutejszej akademii sztuk pięknych wzbudził zapal, który może być tylko najwyższą chlubą dla sztuki polskiej. Tysiące ludzi spieszy codziennie do pałacu wystawy, aby podziwiać dzieło, na widok którego milknie zawistna, tak często pleniennymi względami powodująca się krytyka, a z pierśi widza wydobywa się głos podziwu i uwielbienia dla mistrza, który potęgą swego geniuszu tworzy podobne arcydzieła. Wszystkie dzienniki wiedeńskie zajęte są opisem tego artystycznego kolosu i w tem się jednogłośnie zgadzają, że Stefan Batory nie znajdzie na przyszłorocznym międzynarodowej wystawie wiedeńskiej równego sobie obrazu.

Nieprzyjacie nam dzienniki niemogąc uczynić ani jednego zarzutu arcydziełu Matejki, trawione złością i zazdrością, iż naród nasz przez nie niegodnie spotwarzony i odsadzony jako nieproduktywny podobnych wydaży artystów, rzucają się na naszą przyszłość, sztydzą z mistrza, któremu „wielka od morza do morza Polska spać nie daje“ i dziwią się, że artysta ugrzązł na gruncie polskim i niechce stworzyć cokolwiek z dzieł innych narodów, których posłannictwo dziejowe i cywilizacyjne nieskończenie było donioślejsze tego, jakie Polska spełnia. Naturalnie najdalej w tym kierunku idzie znana wroga nam N. Fr. Pr., bo ta nabuźniewszy nam i naszej przeszłości radaby zobaczyć Matejkę przedstawiającego cesarza Wilhelma, gdy odbiera od Napoleona szpadę po klęsce sednańskiej. Chwilę tę „nieskończenie ważniejszą od jakiegokolwiek polsko-rosyjskiego traktatu pokojowego“ mógłby dziś jedynie oddać artysta taki jak Matejko, kończy ten organ pruski. Że tak źle nie będzie z Matejką i że ekstazy podobnego rodzaju są tylko pia desideria w to niewątpliwie sama N. Fr. Pr. a nawet w końcu się pociesza, że to tylko ów niefortunny zapal Matejki (dla Polski) tworzy właśnie podobne arcydzieła, zganięnie w nim owa niezgłębiona miłość ojczyzny, podda mu się przedmiot inny a nie z dzieł jego narodu do przelania na płótno, w tym razie powstanie z wielkiego mistrza tylko wyboryni i nieskończenie rzecznym wirtuoz, który tworzyć będzie olśniewające obrazy kostiumowe poszukiwane wprawdzie i przeplacone przez amatorów, nie mające

sentencyonalne dialogi potrzebują gry bardzo dobrej, żeby widza nie znudzić. Artyści nasi pochlubić się mogą, co głównie ich grze przypisać należy, że audytorium uważało bacznie, a nawet ożywiało się niekiedy, przypatrując się znanym rzeczom, że stara panna dewotka potrafiła zwaśnić najdobrze nawet i kochające się małżeństwo. Tak było z adwokatem Ludwikiem (p. Moszyński) i żoną jego Emilią (panna Hennemann), do domu których jaśniejącego szczęściem i spokojem wsięgnęła siostra Ludwika, stara dewotka Brygida (p. Wesołowska). W żonie wzniciła wątpliwość w wiarę męża, tego zaś ostatniego zwracała uwagę na podejrliwość i ciekawość Emilii rozpęctowującej wszystkie listy adresowane do męża. Powstają ztąd nieporozumienia ku większej radości Brygidy, kultuwającej intryge przez zawiść a plotkę. Łatwo przewidzieć, jaki koniec. Zdemaskowana Brygida opuszcza dom brata, robiąc miejsce temu lubemu stosunkowi, jaki istniał między małżonkami przed jej przyjazdem.

Role małżonków odegrane przez p. Hennemann i p. Moszyńskiego wypadły jak już powiedzieliśmy bardzo zadowalniająco, odznaczył się również p. Puchniewski (dependent), którego widzieliśmy dotąd w paru podrzędnych tylko rolach komicznych, grającego z węgą i bez przesydy. O pani Wesołowskiej (Brygida) wspomniamy, aby zwrócić jej uwagę na niestosowność przesydy i pewne rozrzucenie, z jakim role swoje traktowała zaczyna. Nie nadając dykcji żadnego stopniowania przeobraża ją w wyższych tonach w pewien rodzaj dyszkanu, który nie mile drażni ucho słuchacza.

W końcu należy się, choć krótko wzmianka wyborniej komedyjce Benedixa „Broń niewieścia.“

Stary, w szkole bezdusznej rutyny oświadczył archiwista, oświadcza młodyj swój siostrzenicy, że się z nią ożenił postanowił. Młoda panienka, widząc, że zamiar stryja wypowiedziany został na seryo, broni się wszelkimi możebnymi środkami — nie jednak nie pomaga — ucieka się zatem do łez i spazmów, które sprowadzają pożądany skutek.

Fraszka ta wykonana przez p. Liedkego i pannę Hennemann sprawiła przyjemny efekt i wywoływała nieustanne oznaki wesołości i zadowolenia ze strony publiczności, która nie szczędziła żywych oklasków wyborniej grze obojga artystów.

żadnej wyższej wartości. Miotanie się podobnego rodzaju nie zadziwi nikogo kto wie, ile boleje ów orwiedeński nad tępym wszystkim, co zdoła dodać temu imieniu polskiemu i dać świadectwo o naszym życiu i rozwoju się.

Jak wdm już w ostatnim piśmie liście rząd raz nie zdobył się na krok energiczny w obec niesu- nionych, a silnymi plecami cieszących się „szwandle- kolejowych” i położył areszt na lwowsko-czernio- wiecko-jaską koleją. Wypadek to jedyny i nieprakty- kowany dotąd w historii kolei austriackich; że okazał się konieczną i że rząd według § 12 ustawy wyborczej miał do tego prawo, o to się nikt nie spiera. Przedmiotem sekwestracji nie jest atoli cała lwowsko- czerniowiecko-jaska linia, gdyż rząd austriacki nie- bawo prawa rościąc swą władzę po za granicę państwa, lecz jedynie linia lwowsko-czerniowiecka i czerniowiecko-suczawska. Dla tych obu przeto linii prze- kazany został rządowy sekwestrator w osobie radcy państwa Barychera a to po rozwiązaniu rady nadzor- czej, w skład której wchodził także ks. Sapieha jako przewodniczący, ks. Jabłonowski, hr. Dzeduszycki, dziekan zasuspendowany generalnego dyrektora Offen- bauma. Sekwestratorowi dodana została rada administra- cyjna złożona z 7 osób, która w tym razie będzie miała tylko głos doradczy. Największym zadaniem sekwestratora będzie przedewszystkiem zarządzenie dotychca- zym niedostatkiem tak w samym ruchu, jak i w ad- ministracji i poczynić to wszystko, coby koleją wzman- ną mogło uczynić bezpieczną dla życia i mienia publicznego. Sekwestratorowi zaopatrzonemu został w jaknaj- szerszym pełnomocnictwie a nawet uprawnionym jest czynić w razie potrzeby wnioski o zakotrachowa- nie na rachunek akcyonaryuszów długu ciążącego. Ponieważ linia sekwestrem obłożona rościła się aż do Rumunii i linia suczewsko-jaska w ścisłym zostaje związku z lwowsko-czerniowiecką koleją przeto o zarzą- dzonej sekwestrze zawiadomiono urzędowo intereso- wane osoby w Rumunii, a w pierwszej linii reprezen- tacyjnemu rumuńskiemu przy dworze wiedeńskim.

Proces Stanisławowski nie przestaje budzić tutaj coraz większego zajęcia i służyć za przedmiot najroz- maitszych komentarzy.

Z ciekawością przeto niezwykłą oczekują, co od- powie minister wojny na interpelacyę Rosera w spra- wie tego procesu, a to tem większą, że głównokomen- dujący Galicyi hr. Neipperg głównie jest tu inter- esowanym, jako taki, pod którego skrzydłami komisya rekrutacyjna związana z szpiegiem Karmelinem ode- grała rolę przewidzianą kodeksem karnym, a hrabia Neipperg znać wiele na dworze, jako daleki jego po- mionowaty. Dzienniki wiedeńskie i peszteńskie szeroko oprowadzają o tej sprawie; pierwsze wołają o wytoce- nie śledztwa tym wszystkim, co zabawili się tutaj w agentów prowokacyjnych, przyczem naturalnie nie mo- gą ukryć, iż przedewszystkiem boli je, że żydzi padli na grube podstęp, drugie zaś, t. j. peszteńskie żądają po- prostu usunięcia hr. Neipperga, któremu nie mogą za- pomnieć, iż gdy tenże był głównokomenderującym w Peszcie, ośmielił odezwać się do deputatyj honwedów przybyłej zaprosić go na bal dany przez nich; że nie podobna przyjąć mu zaproszenia honwedów, którzy w roku 1848 i 1849 dopuścili się zbrodni przeciw Austrii podnosząc przeciw niej bunt zbrojny. A było to już ugodzie i rozpołowieniu monarchii na Przed i Za- tawia. Węgry poczęli porastać w pierze, powracać na nowo do wpływu przy dworze, nie trudno im prze- było w kilka tygodni po podobnym oświadczeniu wyprawić p. generała z Pesztu, którego ministerstwo wojny przeznaczyło na komendującego Galicyi. Dziś Węgry przypominają sobie doznana obelgę i zwywa- ją rząd, aby krokiem energicznym udowodnił, że gdy- dziego o honor armii, obojętne mu są wszystkie względy.

Rozpisawszy się o pobiętych rzeczach, niech im będzie wolno donieść słów kilka o obradującej tu- dziej obecnie niemieckiej międzynarodowej konferen- cyi kobiet. Konferenecja podobnego rodzaju odby- wają się od lat kilku, a każdego roku w innym mieście. Tym razem wybrano na zebranie austriacką stolicę. Konferenecja mimo silnego zastępu poci- pniek odbywają się w wszelkim porządku, uwzględnie- niem regulaminu parlamentarnego, dla którego kongres kobiecy z wszelkim jest respektiem. Marszałkiem ka- pitał Korn. Dotąd Zgromadzenie oświadczyło się za przypuszczeniem kobiet do uniwersytetów i urzędów publicznych, dalej za zakładaniem kobiecych szkół prze- mysłowych, tudzież zaprowadzeniem międzynarodowych pośredniczących biur roboczych dla kobiecich klasy ro- botniczej. Obok tego kongres uchwalił, aby pracować wszelkimi siłami nad zniesieniem handlu kobiet na Wschodzie. Jutro ma być ostatnie posiedzenie.

Pojutrze przybywa tutaj z Ischl cesarzowa wraz z córkami i narzeczoną arcyksiężniczką Gizeli i po krótkim odpoczynku udaje się do Pesztu, a ztąd do swego zimowego pałacu w Gödöll, gdzie zabawi kilka miesięcy.

NIEMCY.

* Berlin, 13 października. Kreuz Ztg. utrzu- muje, że wskutek wiadomości Spen. Ztg. jakoby zna- czna liczba praw, dotyczących już do kościoła już do duchowieństwa katolickiego miała być przedłożona przy- szłemu sejmowi, o bliższe w tej mierze postarała się informacyi i przekonała się, że wiadomości Spen. Ztg. okazały się co najmniej przedwczesnymi. Według Kreuz Ztg. w ministerstwie wyznań rzeczywiście obradowano już przed kilku miesiącami nad wielu projektami, ażeby je móż załatwić na przyszłej ka- pitełowej sejmowej. Na projekta te wskazuje, które po- większej części przez znanych profesorów prawa kano- nicznego zostały opracowane, nie zgodzono się w mi- nisterstwie i świeżo zamianowany dyrektor minister- stwa Sydow odebrał podobno polecenie, ażeby te pro- jekta całkiem zmienić. Tyle przynajmniej pewna, mó- wi Kreuz Ztg., że wszystkie prawa, o których wspo- minały pisma liberalne, przed kilku dniami znajdowały się jeszcze w stadium prac przedwstępnych. Wątpli- wości wprawdzie nie podlega, że jednym z najgłównie- szych zadań ministra Falka będzie wystąpienie z szere- giem praw przed sejm, aby o ile możliwości położyć ko- niec nieustannemu sporom religijnym i powstrzymać duchowieństwo katolickie w zapędzie opozycyjnym, ale kwestya religijna zbyt jest ważną, ażeby ją tak szybko można było załatwić, jak to utrzymuje i życzy sobie prasa liberalna.

Po surowej krytyce, jakiej poddała cała niemal prasa niemiecka memoriał biskupów, zebranych we Fuldzie, zastanawiają się teraz dzienniki berlińskie i również nieprzychylny sposób nad listami pasterskimi niektórych biskupów, wydanych z okazji konferen- cyi we Fuldzie i nad ogłoszeniem zerwania mogun-

ckiego katolików, w którym prezes związku tego pan Loß wzywa duchownych w całych Niemczech do pod- jęcia agitacyi na rzecz kościoła katolickiego. Miano- wicie nie podoba się liberalnemu dziennikarstwu ten ustep z listu pasterskiego, w którym arcybiskup wro- cławski wzywając do obrony wiary, mówi o zaciemnianiu prawdy, skrzywianiu pojęć, licznych kłamstwach, oskarżeniach i oszczerstwach, jakich dopuszczają się li- beralne stronnictwa. Nie może to uderzać każdego, od- czytując National Ztg., że wszyscy biskupi naka- zują modły w listach pasterskich na pierwszeństwo zawsze czele obok kościoła stawiają Papię a później dopiero zamieszczają ojczyzną niemiecką i cesarza? Nie jest to dowodem nieprzyjaznego ich względem Niemce- usposobienia?

W odezwie zgromadzenia katolików w Moguncyi upa- truje znowu prasa chęć przeniesienia agitacyi w sferę, któ- re dotychczas z dala stały od wszelkich sporów reli- gijnych. To też z wielką gorliwością krzątają się we- dle prasy liberalnej, duchowni katolicy po całych Niem- czech, zakładają stowarzyszenia, agituja jakby w przed- dzień jakiej wojny religijnej, zapowiadając już zebrania, na których kwestye religijne mają być rozbiegane.

Czyżby zapowiedziane albo raczej proponowane w naszym Księstwie wiece katolickie miały być wywołane powyższą odezwą niemieckich katolików, w których katolicy Polacy mają oświadczyć uległość dla swoich biskupów w sprawach świeckich? — Ostatni numer Kreuz Ztg. zamieszcza aż dwa listy z Poznania, w których korespondent, nie tajny najmniejszej publiczno- ści polskiej, nie tylko ze zwykłą przeciwko Polakom występuje nienawiścią, ale w swych sprawozdaniach z tego, co się u nas dzieje, całkiem inne podsuwa nam intencje i myśli przekręcając wszystko najbezwstydniej. I tak, według owego znanego korespondenta, mieli w ostatnim czasie wystąpić Dziennik Poznański i Ga- zeta Toruńska stanowczo przeciwko Oregdowi- nikowi, który w sposób niebezpieczny poruszył sprawę robotników i wykazywały podobno, że rozdział między szlachtą polską a ludem nadto już jest wielkim i zbyt wiele spowodził już klęsk na kraj, ażeby go więcej jeszcze rozdzierać i że dla tego obowiązkiem być powinno prasy polskiej pracować nad zgodą i usunię- ciem wszelkich sporów. — Również fałszywym jest to także, co zdaniem korespondenta miał Oregdownik odpowiedzieć na powyższe uwagi. Nie wyczytaliśmy bowiem w żadnym numerze tego pisma, „jakoby klasy roboce w usiłowaniu o podniesienie bytu materyal- nego żadnej nie mogły się spodziewać pomocy od wyż- szych stanów.”

W powiecie opolskim przedstawiony przez katol- ików tamtejszych jako kandydat poselski hr. Matuzka przespał w wyborze. Obrano landrata p. Dalwika. Katolik przypisuje rezultat wyborów tej okoliczności że na wyborców wybrano ludzi zależnych i wzywa, ażeby na przyszłość takich tylko wybierano mężów, którzy w stosunkach żyją niezależnych i nie obawiają się gróźb landratów.

FRANCYA.

* Paryż, 11 października. W przeddzień wy- borów na opróżnione krzesła w Zgromadzeniu nardo- wem i zebrania się ostatniego w przyszłym miesiącu, wre walka stronnictw we Francyi na dobre. Stosunki wewnętrzne kraju obecnie tak są napięte, że nale- żałoby się obawiać, aby ustawiczne agitacje stronnictwa radykalnego nie podminowały wreszcie rządów pana Thiersa, a tem samem nie spowodowały anarchii. Figaro omawiając to położenie Francyi, powiada, że jedynym środkiem do zapobieżenia złemu jest ogłoszenie konsty- tucyi z roku 1848 i mianowanie pana Thiersa doży- wotnim prezydentem. Pytanie tylko, czy stronnictwo zachowawcze zgodziłoby się na te propozycje Figara. Szczególną ilustracyą tego położenia są oświadczenia prezydenta na posiedzeniu nieustającej komisyi, o których już donosiliśmy. P. Thiers użył ostatnich mów Gambetty, aby stronnictwom prawicy wskazać drogę, jaką się trzymać mają, t. j. pozostać na neutralnym polu rzeczypospolitej. W takim razie prędzej się mo- że da nakłonić prezydent do złożenia z urzędów me- rów, należących do radykalnego stronnictwa, a w ich miejsce zaważać osobistości więcej umiarkowane.

Journal des Debats podaje program stron- nictwa radykalnego, w obec nadchodzących wybo- rów. — Radykalni żądają: 1) bezpłatnej nauki; 2) nauczycieli cywilnych, za czem jest i pan Guizot; 3) oddzielenia kościoła od państwa; 4) podatku do- chodowego, za którym przemawia i stronnictwo za- chowawcze; 5) zupełną wolność prasy i nieograniczone prawo stowarzyszeń; 6) rzecząpospolitą taką, jaka jest obecnie, a którą i stronnictwo zachowawcze chce utrzy- mać. Program ten nie zawiera nowego, a dziennik Debats gniewa się tylko na ton zuchwały, w jakim radykalni stawiają swój program, którego wszystkie prawie punkta dawno już obecna przyjął rzeczpospo- lita; nie ma więc się co troszczyć o radykalistów — powiada pomieniony dziennik — należy ich tylko użyć jako środek przeciw liberalizmowi.

Celem uczczenia międzynarodowej metrycznej ko- misyi dano w Elysee świątyni obiad. Bien public po- wiada z tego powodu, że wszyscy członkowie komisyi byli bardzo uradowani z przyjęcia jednej z największych i najpotrzebniejszych reform, co zaszczyt przynosi Euro- pie, a Francją chwała okrywa. Metr i kilometr przy- jął obecnie w całej Europie w użycie, a jedność ta- miary i wagi pociągnie za sobą w skutku jedność mo- nety.

Bulletin Conservateur Republicain daje niektóre wskazówki o planach lewego centrum, którego jest organem. Rzeczpospolitą należy utrwalić bez za- dnych wstrząśnień i Izba powinna to natychmiast u- czynić. Celem zabezpieczenia się na przyszłość nale- ży władzę pana Thiersa ściśle oznaczyć, należy wybrać wiceprezydenta, zaprowadzić system dwóch izb, skład Zgromadzenia narodowego w stosunku do jednej trze- ciej lub czwartej zmienić, a utrwalisz tym sposobem rząd, wszystkich tych, którzyby jeszcze zmieniać chcieli formę rządu, z zdradów kraju uważać. Lewe cen- trum wnieść stać powinno na tem stanowisku i jawnie powinno okazać, że równie dalekiem jest od radyka- lizmu jak reakcyi i chce mieć taką rzeczpospolitą, jakiej kraj i Europa sobie życzy. Z tego widoczna, że zaraz po otwarciu Zgromadzenia narodowego, wystąpi lewica ze swemi propozycjami, na które zdaje się godzić pan Thiers, który chce przeciw wszystko pozostać inicy- cyatywie Izby. Odwołanie p. Picarda z brukselskiego poselstwa stoi w ścisłym związku z temi planami le- wego centrum, p. Picard bowiem zamierza w tem wszy- stkiem ważniejszą odegrać rolę i nie chce mieć urzę- dówem swym stanowiskiem ręk związaną. — Legi- tymiści zerwali całkiem już z Orleanistami, a przyna- jmniej Courier, którego naczelny redaktor towarzy- szył hrabiemu Paryżu w podróży jego po departamen- cie Gironde, wzywa hr. Cambarda, aby nie upierał się

przy całkiem już bezcelowem swem stanowisku, ale podziękował raczej na rzecz hrabiego Paryża. Nie wi- adomo dotąd, co na to odpowiedzą legitymiści. — Ro- syjski radca Struwe, członek międzynarodowej metry- cznej komisji, mianowanym został oficerem legii hono- rowej.

Journal officiel donosi z Algiru, że ospa- trwa dotąd ciągle jeszcze pomiędzy niektórymi szcze- pami. Handel zboża w Oranie wzmagą się coraz bar- dziej i ceny idą w górę. Podatki wpływają do kas rządowych bez żadnych trudności, tak że obwód wojs- kowy wykazuje już w stósunku do roku 1871 prze- wyżki 750,000 franków. — Z podatków zapłaconych przez Arabów dojdzie w tym roku przewyżka do mi- liona.

Zdrowie oskarżonego marszałka Bazaina nie w najlepszym znajduje się stanie z powodu kontuzyi, ja- ką otrzymał pod Gravelotte. Gambetta i hr. Keraty byli raz jeszcze słuchani przez generała Riviere prze- wodniczącego śledztwa, który dopiero za 5 lub 6 ty- godni będzie mógł całkowicie wygotować akt oskarże- nia.

HISZPANIA.

Madryt, 10 października. Kongres hiszpański już ukończył weryfikacyę wyborów i zajętym jest od wtorku rozprawami nad adresem. Adres większości jest tylko parafrazą mowy tronowej i wyraża nieograniczone zaufa- nie do ministerjalnej polityki. Pojedyncze frakcyje mnie- szości nie są naturalnie z tego zadowolone, a niechęci swęj dają wyraz w licznych poprawkach stawianych przy rozprawach nad tym adresem. Alfonsyści np. żądają przy- jęcia ustępu, w którym rozwodzą zależe z powodu podko- pania niektórych zasad monarchii i rozdziału jaki z te- go zrodzić się musi między ludem i tronem. P. Ulloa, członek przeszłego gabinetu Serano-Topete, oskarża mi- nistrów o zgwałcenie konstytucyi, a przeto czyni mu zarzut, będący stereotypową bronią każdej opozycyi w Hiszpanii. Debaty nad adresem w obu izbach dały po- wód do poruszenia sprawy powstania na Kubie. W se- nacie podniósł Diaz-Quintero skargi przeciw kubańskim ochotnikom, w kongresie zaś deputowany Huelsos prze- ciw wojskom hiszpańskim. W senacie stanął minister wojny w obronie ochotników, którzy tak pod względem militarnym jak i finansowym oddali rządowi największe usługi; w kongresie przyrzekł minister spraw wewnę- trznych, iż uwzględni skargi i zarządzi najściślejsze śledz- two, choć pewnym jest, że żołnierze zawsze tak dzia- łali, jak im nakazywały wojenne ustawy.

Według dziennika Tiempo wniesionym będzie zaraz po ukończeniu rozpraw adresowych wniosek o po- stawienie upadłego gabinetu Sagasty w stan oskarżenia. Los tego wniosku jest do przewidzenia. Nigdy może rząd i reprezentacya narodowa nie miały tyle i tak wa- żnych rzeczy do załatwienia, jak obecnie, wątpić przeto należy, czy wielu znajdzie się takich, coby chcieli sprzą- dyć zdyskreowanego renegata dłużej i obszerniej się za- jmować.

Demonstracye uliczne w Madrycie już ucichły. Wie- lu żołnierzy jest rannych, kilku burzycieli publicznego pokoju zabito.

Nieprzyjazne rządowi dzienniki są niewyczerpane w szerzeniu pogłosek o niezgodzie w łonie gabinetu. Do- noszą one między innemi, że na ostatnim posiedzeniu ministerjalnym przyszło do tak żywego przemówienia między ministrem wojny a ministrem kolonii, że Zorilla wszelkich musiał użyć sprężyn, aby przeszkodzić zu- pełnemu zerwaniu. Posada gubernatora na Kubie miała być owem jabłkiem niezgody. W przeszłą niedzielę świę- ciono na moście Alcoteca czwartą rocznicę bitwy, w któ- rej marszałek Serrano zadał burboński dyktacji cios śmiertelny. W uroczystości wzięło udział mnóstwo lu- dzi; upłynęła ona bez zaburzenia pokoju publicznego.

Wiadomości o powstaniu karlistowskim jakie znaj- dujemy w dziennikach urzędowych i w innych źródłach są bez interesu i opierają się raczej na pogłoskach niż rzeczywistych faktach.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Sztokholm, 12 października. Król nadał austri- ackiemu generałowi Pejacewicz, holenderskiemu gene- rałowi Tolma wielki krzyż orderu miecza, pruskiemu generałowi Boyen, rosyjskiemu generałowi Wrangel i bawarskiemu generałowi v. d. Tann wielki krzyż orderu Olafa.

Wiedeń, 12 października. Dzisiejsza Wiener- Zeitung ogłasza w urzędowej swej części nominacyę dr. Kaltenegger starostą w Krainie, a szefa sekcyi w ministerstwie handlu Wiedenfeld, gubernatorem Linzu.

Paryż, 11 października. Dziennik Ordre po- twierdza wiadomości, że książę Napoleon nie chce być posłusznym rozkazowi francuskiego rządu a księżna Klotylda, małżonka księcia, również nie chce opuścić Francyi.

Wedle Ordre miała księżna Klotylda oświadczyć: „Opuściłam Paryż 4 września przejeżdżając pomiędzy powstańcami, którzy znali dla mnie szacunek. Życzę sobie, aby zauważano niedelikatne postępowanie rzą- dów pana Thiersa, jeżeli więc mam Francją opuścić, to opuszczę ją tylko w asystencji żandarmów.”

Gabin, 12 października. W polskiem Grajewie na granicy Elskiego powiatu wydarzyło się kilka przypad- ków cholery.

Peszt, 12 października. Wydział budżetowy de- legacyi państwa przyjął końcowe rachunki za rok 1870 i dodatek na subwencyę Lloyda.

Brussels, 12 października. Bank belgijski pod- niósł dyskonto z 4% na 5 procent.

Drezno, 12 października. Wiadomość carogrodzka z dni 11 b. m. jakoby następcą tronu saski odjechał do Brusy, jest fałszywa. Następcą tronu saski jest w Dreźnie i 15 b. m. wyjedzie z księciem Brunświckim do Sybilleport na polowanie.

Carogrod, 11 października. Wielki książę Miko- łaj rosyjski odjechał do Beirut.

Peszt, 11 października. Izba niższa węgierskie- go sejmu przyjął przez większość proponowany adres 185 głosami przeciw 101.

Paryż, 13 października. Inne sprawozdanie tak opisuje odjazd księcia Napoleona: Wczoraj o godzinie 10j zjawił się komisarz policyi w towarzystwie szefa gabinetowego policyi i prefekta w salonie w zamku w Millemont; dwaj żandarmi zatrzymali się przy drzwiach. Oprócz księcia i księżnej byli obecni: pan i pani Richard, rodzina pana Rouher, Karol Abatucci, de la Fauconniere, Gery, baron Bouville, hr. Primoli, Brunet, Adelon i inni. Komisarz odezwał księcia rozpo- rządzenie ministerjalne, mocą którego zarządzono jego wydalenie z Francyi. Na to książę oświadczył, iż sta- nowczo się waha uczynić zażość temu nieprawemu

rozporządzeniu. Gdy komisarz w odpowiedzi na to u- kazał mu rozkaz aresztowania, zażądał księże, aby po- prowadzono go do sądziego, czemu sprzeciwił się ko- misarz, poczem książę uległ konieczności i udał się w towarzystwie dwóch żandarmów na dworzec kolei że- laznej.

Paryż, 12 października. Jak donosi Temps, do- tychczasowy poseł francuski w Brukseli pan Picard, cofnął swą dymisyę.

Belgrad, 13 października. Reprezentacya tutej- szego miasta wysłała do księcia adres pełen uznania z powodu mowy tronowej, w którym zapewnia, że cały na- ród z radością i jednomyślnością przyjął program rzą- dowy.

Paryż, 13 października. O wydaleniu księcia Napoleona donoszą ze źródła należyte poinformowane, że książę otrzymał rozkaz opuszczenia najdalej do po- łudnia 12 b. m. granic francuskich. Ponieważ książę nie uczynił w oznaczonym czasie zażość danemu mu rozkazowi, przeto udał się do niego o godzinie 12j se- kretarz prefekta policyi w towarzystwie dwóch agentów policyjnych a ponawiając rozkaz wręczył równocześnie księciu marsrutę ku granicy szwajcarskiej. Książę udał się przeto we wskazanym kierunku; ks. Klotylda oświadczyła, iż ma zamiar towarzyszyć księciu. O tem wydarzeniu przynoszą bonapartystowskie organa nastę- pujące szczegóły: O rannej godzinie doręczył komisarz policyi przebywającemu w Millemont u Maurycego Richarda księciu rozkaz dotyczący. Książę oświadczył, że odjedzie dopiero wtedy, gdy rząd będzie miał odwagę wydać przeciw niemu rozkaz aresztowania. O godzinie 12, 30 minut po południu zjawił się komisarz policyi w towarzystwie dwóch żandarmów i z rozkazem aresztu. Książę wstąpił do powozu oświadczając, że ustępuje się tylko przed gwałtem. Z nim udała się w drogę także księżna Klotylda.

Dziennik Ordre ogłasza w swych szpaltach protest księcia wysłanego na ręce p. Grévy przeciw postępo- waniu rządu. Tenże kończy się, po wyluszczeniu bez- prawa jakiego się przeciw niemu dopuszczano, nastę- pującymi słowy: „W rzeczywistości tylko imię „Napo- leon“ jakie mam zaszczyt nosić jest jedyną zbrodnią w oczach rządu. Gdybym chciał się ogłądać za ar- gumentami na korzyść indywidualnej wolności, w takim razie doświadczyłbym ich znalazł w mowach prezydenta rzec- zypospolitej, tudzież wszystkich jego ministrów; dziś oni posiadają władzę w swem ręku i zadają kłam za- sadom poszanowania prawa i uważają się ściśle za rady- kalną politykę, która wypowiedziana została odpowie- dnie przez usta jednego z deputowanych w Tours i Bordeaux i rozebrana została z tak ogromnym cynizmem niedawno w pewnym przemówieniu. Zgromadzenie na- rodowe niech się oświadczy, że bierze na się za to pełną odpowiedzialność. Z goryczą w sercu opuszczam ojczyznę i zaznaczam, że moja małżonka, którą aszano- wała i rewolucja z 4 września, dziś opuszcza Francją pośród dwóch żandarmów, stróżów konserwatywnej re- publiki. Bezbronny, apeluję ustępując gwałtom do naszego jedynego monarchy, do ogólnego prawa gloszo- wania, do woli narodu.”

Ostatnie wiadomości.

(Z biura Wolfa.)

Berlin, 14 października. Wyborcy depu- towanego do sejmu w miejsce p. Schulze-De- litscha w trzecim okręgu wyborczym Berlina wybrali p. Kerst, należącego do stronnictwa li- beralnego, 463 głosami.

Berlin, 14 października. Wedle dzisiejsze- go buletynu stan zdrowia księcia Albrechta znacznie się pogorszył, siły jego bardzo opa- dają.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 14 października. W zeszłą sobotę miał w To- warzystwie drukarzy polskich p. Bolesław Rogowicz, uczeń wydziału filozoficznego na uniwersytecie Lipskim w obec do- licznego zebrania słuchaczy i słuchaczek zapowiedziany być czyt „O miocie religii.” Pierwsza część odczytu poświęconą by- ła wyjaśnieniu, czemu jest mit i jak powstał. O ile mogliśmy wy- rozumieć pana prelegenta, mit nie jest niczem innem, jak tylko sposobem, w jaki najdawniejsze ludy, stojące na pierwszym stopniu oświaty, tłumaczyły sobie wszystko, co się dzieje w natu- rze. Mity z potokiem czasu ulegały tysiącym zmianom i przy- oblały się w rozmaite formy i cechy. Z jednych skorzystała religia, i zrobiła z nich dogmat, drugie stały się podaniami, trzecie wreszcie przybrały formę legend ludowych. Mówiąc o dwu ostatnich rodzajach mitu, pan prelegent nadmieniał, że chociaż posiadamy piękne zbiorki powiastek ludowych, wielką byłoby korzyścią dla oświaty ludowej, gdyby sumienie zajęto się zbieraniem powieści w języku ludowym, a to korzystając z wiezo- rów zimowych na wsi, gdzie kobiety przy kądzieli z kolei opo- wiadały powiastki przechowywane od wieków w pamięci ludu naszego. Pan prelegent zwrócił również uwagę na podania przy- wiazane do ruin zamków, gór, lasów, jezior i t. p. rozszanych po obszernej ziemi naszej twierdząc bardzo słusznie, że i nam mogł- by się przydać podobny zbiór podań, jakie dla Niemców wydał np. Bechstein. Nadmieniamy w końcu, że i nowsi poeci tak do- brze jak i starożytni częstokroć z mitu korzystają, przeszedł do drugiej części odczytu to jest do religii i jej stosunku do mitu. Tłumacząc religię jako użeczenie zaszczepione w nas już przez na- turę i powodujące nas do uznawania i korzenia się przed nie- tę skończoną doskonałością wykazał pan prelegent, że religia jest pojęciem idealnem, winna być przeto wolną od dodatków mity- cznych, jakie jeszcze po dziś dzień istnieją, a jakie, dążąc do prawdy za pomocą nauk poznajemy.

Jak historia dowodzi, nie było ani jednego na świecie na- rodów, któryby nie miał jakiejś religii, a ponieważ wyobraźnia pierwszych pokoleń błąkała się tylko w świecie mitycznym, przeto i religia ich łączyła się z żywiołami mitycznymi, które z czasem, jako zewnętrzna forma, zacięły treść czyli prawdę przez nią objętą. Jakkolwiek twierdzi pan prelegent, że dobra jest rzecz, odcinać mit od prawdy, jednak radzi z drugiej stro- ny tym, którzy go odcinają, aby i prawdy w nim zawartej nie odrzucali, nie stawiali się niedowiarkami. Nam zaś radzi szanowa- ną religię, jakąkolwiek ona jest i zachowywać wiary przodków na- szych, póki prawda sama przez się nie odłączy się od mitu. Za- kończył zaś t. j. że jak dziś staramy się o podnoszenie dobro- bytu materyalnego, tak też starac powinniśmy się przez rozwi- nianie oświaty o dobrobyt duchowy, a tym sposobem wyrodi- się w nas jedność i zamilowanie w pracy, które jedynie do u- pragnionych doprowadzą nas celów.

Grono słuchaczy żywymi oklaskami podziękowało panu pre- legentowi za jego odczyt.

— W dniu dzisiejszym pouana została Spółka akcyj- na pod firmą: Bazar Poznański do rejestru spółek handlo- wych przez pp. dr. Niegolewskiego, dr. Mateckiego

Józefa hr. Mielżyńskiego, Mieczysława hr. Kwiecieńskiego i dyrektora Józefa Morawskiego i zapisaną do tegoż rejestru przez radę sądu p. Gaeblera.

— **Pani Nowakowska** (Marta Lapińska) artystka teatru warszawskiego, uczennica dyrektora J. S. Jasińskiego, z ała talentu dramatycznego, zaangażowana przez p. Sarnieckiego, przybywa jutro do Poznania. Ujęciem na scenie panna Lapińska w przyszłym tygodniu w roli Adrianny Lecouvreur, w dramacie tegoż samego nazwiska. Za kilka dni przybywa także do teatru panna Macharyńska, sopranistka, o miłym i silnym głosie, znana ze sceny warszawskiej.

— **Wśród pierwszych** raz komedya „Życie nad Stan” przez Stanisława Bogusławskiego, który po wielkim Przodzie jest jedynym pisarzem dramatycznym polskim, umiemyśmy nie zmniejszyć komedii myśli i treści, ujęć w odpowiednią formę, a i pomimo szczerego a polskiego chociaż trochę rubasznego dowcipu, nie przestaje być przyzwoitym i poprawnym pisarzem. Przedstawienie zakończył wesoła krotkowi-ze śpiewkami pod tyt. „O chlebie i Wodzie”. P. Bolesława, sympatyczna artystka, znana publiczności poznańskiej, wczoraj pierwszy występ w „Życiu nad Stan”.

— **Dziś w teatrze** letnim grają: Poświęcenia, komedya napisana przez J. Narzyńskiego i W. Sabowskiego. Początek o godzinie wpół do ósmej.

— **Wydział nauk historycznych i moralnych** Towarzystwa przył. nauk. Poznańskiego, odbędzie posiedzenie dnia 15 października r. b. o 6 godzinie wieczorem w Bazarze pod Nr. 34.

Na porządku dziennym:
1. Rozprawa: Udział Austrii w dziele ustawy 3 maja 1791 i w drugim rozbiórce Polski.
2. Wybór prezesa Wydziału w miejsce ustępującego pana Stanisława Koźmiana.

W. Wierzbicki, sekretarz Wydziału.

— **Dowiadujemy się**, że uczniowie szkoły Żubikowskiej pod przewodnictwem profesora N. Urbanowskiego udają się w dniu 17 b. m. do Iwna, dóbr hr. Józefa Mielżyńskiego dla zwiedzenia tamtejszego gospodarstwa.

— **Wczoraj wieczorem** zapaliła się podłoga w nowo budującej się kamienicy p. Heli przy Lipowej ulicy. Ogień niebawem ugaszono.

— **Wszystkich** życiowych pismu naszemu wyborców powiatu Krotoszyńskiego upraszamy, aby nam razycy tak o przebiegu wyborów, jak i rezultacie tychże nadesłać z każdego okręgu wyborczego szczegółowe wiadomości.

— **Rocznica śmierci** Tadeusza Kościuszki przypada w dniu jutrzejszym.

— **W Warszawie** pod ciaładła budować mają drugi most stali. Roboty tego wielkiego dzieła powierzone być mają zakładom fabrycznym Rau i Sp.

— **Jak wiadomo** niewątpliwie większości czytelników naszych, urodził się generał Jan Henryk Dąbrowski, wiekopomny twórca organizator legionów polskich we Włoszech pod gołdem: Jeszcze Polska nie zginie! we wsi Pierzchowie w Krakowskim, dnia 2 sierpnia 1755. Wieś ta znajduje się dzisiaj w posiadaniu żonaty rodziny Kępińskich. Z łona właścicieli i licznie zgromadzonych okolicznych obywateli, powstała myśl uczczenia pamięci generała w miejscu jego rodzinnym, wystawieniem pomnika. Przyszła ta myśl do skutku w dniu 20 lipca r. b. W dniu tym stanął na czworogranym piedestał obelisk dwadzieścia stóp wysokości z potężnych ciosów złozonej, z godłami Polski i Litwy, z napisami, z jednej strony Jeszcze Polska nie zginie! z drugiej: Pamięci Jana Henryka Dąbrowskiego. Pozostałe dwie drugie strony będą nosiły nazwy bitew, w których Dąbrowski uczestniczył i wybitniejsze chwile z jego życia. — Otóż piękny pomnik, jakim obywatelstwo w pobliżu Krakowa i Wieliczki uczciło pamięć najwielkiego bez wątpienia bohatera naszych dzieł poroborowych.

— **P. Oskar Kolberg** znany zbieracz pieśni, przysłów i zwyczajów ludu naszego, bawi w mieście naszym.

— **Znana fabryka** warszawska Krall i Seidler, otrzymała na wystawie moskiewskiej wielki medal złoty.

— **W Wiedniu** w Proterze budują hotel z drzewa, mający pomieścić do 30 tysięcy osób.

— **Poemat Goethego**: Faust został przetłumaczony na język japoński. Spodzielają się należy, że i w Japonii gdy się rozpowszechni ów poemat filozoficzno-romantyczny, pojawią się Fausty, Gretcheny i Melistofeysy. Zapewne też wówczas w Japonii podróżeja brylanty.

— **W Częstochowie** w d. 4 b. m. stał się następujący wypadek: Niejaki Ruprecht, utrzymujący w tym mieście zynk, poszedł wraz z kilku towarzyszami zabijać i łapać ryby za pomocą torpili.

Torpila do tego celu służąca, są to, jak wiadomo wałce tekturowe napelnione mieszaniną piorunującą; do wałców tych zakłada się zapalony lont i wrzuca się je przytwierdzone do kamienia do wody, na dnie wody następuje eksplozja, która wszystkie znajdujące się w blizkości ryby zabija, trzeba jednak wszystko z pośpiechem robić, gdyż inaczey eksplozja nastąpi w ręku.

Ruprecht zapalił lont, a gdy pewien czas torpili do wody nie wrzucał, jeden z towarzyszy energicznie słowy go naminał, żeby to natychmiast zrobił, R. zamiast rozumnej rady natychmiast usłuchał, zwrócił się do napominającego go towarzysza z przyrzeczeniem i straszliwie go na niego rzucił. Towarzysze mając przed oczyma całe niebezpieczeństwo takich żartów, rozbiegli się na wszystkie strony, tymczasem lont dopalił się do mieszaniny piorunującej i nastąpiła straszna eksplozja, która roztrzęsła Ruprechta i prawą rękę, zraniła mu czaszkę i oczy rozszarpała.

Rękę natychmiast amputowano.

— **Ks. Schaeferowi** w Piasecznie odebrano, jak donosi Gazeta Toruńska, inspekcję szkolną z powodu, że choć Niemiec, miał być dla Polaków bezstronnym.

— **Z licznych korespondencji** Warszawskich, w Dzienniku zamieszczonych, wiadomo czytelnikom naszym, że wiele rodziców nie mogło pomieścić dzieci swoich w szkołach w Warszawie. Dla zaradzenia temu, Kurjer Warszawski proponuje założenie w Warszawie gimnazjum prywatnego, czemu ustawa rządowa o wychowaniu publicznem nie stoi na przeszkodzie. Myśl to, szczerze i pewni też jesteśmy, że w czyn zamieniona zostanie.

— **P. Zdzisław Skibowski** wykształcił tak kwartet z amatorów w Lublinie, że zamierza w czasie adwentu wystąpić z nim publicznie i dać koncert na korzyść rodziny Moniuszki.

— **W Sieradzu** przebywa obecnie towarzystwo dramatyczne p. Modzelewskiego.

— **Tutejsza rejencyja** zamierza zwołać konferencyę z nauczycielami Polaków i Niemców w Ks. Poznańskiego, celem nadania się, w jaki sposób najlepiej można nauczać niemieckiego języka po szkołach polskich, Konferencya ta ma już mieć miejsce w listopadzie b. r.

— **Jak się** Ostdeutsche Ztg. dowiaduje, mianowano już 4 rewizorów szkolnych na obwód rejencyjny Poznański i wprawdzie tutejszego nauczyciela seminarium Böcka, nauczyciela gimnazjalnego, Lasko wskiego z Chojnice, nauczyciela Schluskiego ze Srems i rektora Schkaryka ze Szląska. Listy kandydatów na te posady nie przyjął naczelny prezes, hr. Königsmark i z tego powodu nowa trzeba będzie ułożyć listę kandydatów na posady rewizorów szkolnych w Poznańskim.

— **Kolej Poznańsko-Kluczborska** otrzymała już rządową koncesyę i budowę linii tej 27 mil długiej przyjeżdża Towarzystwo Berlińskie pod firmą: Deutsche Reichs und Kontinental Eisenbau Bau Gesellschaft. W przedsięwzięciu tym weźmą udział najznakomitsi bankierzy niemieccy i banki jako to: Bank pólnocnoniemiecki, bankierzy L. Behrs i synowie, Bracia Schröder et Comp. w Hamburgu, S. Bleichröder, Berliński Bankverein, Wrocławski bank dyskontowy, Śląski bank stowarzyszeń i Jakob Landau z Berlina.

— **Poświęcenie nowego gmachu** szkoły miejskiej przy małej Ryceńskiej ulicy jutro dnia 15 b. m. nastąpi w ten sposób, że uczniowie i uczennice przez swych nauczycieli zgromadzą się w auli nowego gmachu, gdzie nastąpi słowna do uroczystości przemowa i śpiew. Wieczorem będzie przedstawienie w ogrodzie ludowym odpowiednie do uroczystości, poprzedzone prologiem i przemową rektora pana Hilschera.

— **Ciągnięcie kr. pruskiej loteryi państwowej** 4 klasy rozpocznie się 19 b. m. o 8 godzinie rano. Prawo odnowienia losów do tej klasy szły tylko do 15 b. m. włącznie do 6 godzin wieczorem.

— **Ks. kanonik Muzolf** proboszcz Łęgowo-Tarnowskie zmarł w dniu 10 października.

— **P. Bolesław Margoski** budowniczy z Kościana mianowany został profesorem budownictwa wiejskiego i rysunku planów w szkole różniczej Żabikowskiej.

— **Konkurent złodziei**. Pewien czeladnik szewski z Poznania zrobił znajomości z córką dość pięknej wdowy tu zamieszkałej, a pozyskawszy i względy matki byłwał często w jej domu, występując jawnie w roli starszego syna o rękę córki. W ubiegłą środę namówił obwidwie damy do przechadzki do Kobyłgopolu, gdzie zabawiono się wspólnie dzień cały. Podczas powrotu nad wieczorem do Poznania zaproponował grzeszny kawaler ożenienie, że pobiegnie naprzód do miasta po doradcę i powrót utulił. Łatwiej kobiety uwiaryły konkurentowi i usiadły w pobliskim lasku oczekując upragnionego

podwoły. Tymczasem noc się zbliżyła, a nikogo widać nie było, bojąc się więc w nocy same do miasta powracać, przesiadali zbieżnię kobiety noc całą w lesie i nad ranem dopiero powrócili do Poznania. Jakież ich było zdziwienie, gdy zastały mieszkankę całkiem prawie wypróżnioną. Od domowników dowiedziały się następnie, że młody człowiek wybijając w ich domu w charakterze konkurenta, wypróżnił mieszkankę pod pozorem, że przyszła jego teściowa przoności się do nowej lepszej stajni. Dotąd nie udało się policzyć wykryć ani złodzieja, ani skradzionych mebli i sprzętów.

— **Meteory**. Pewien stróż Berliński przy ulicy Nostitz ujrzał nagle dwa szczególne meteory zakreślające półkole w powietrzu i upadające tuż pod jego stopy. Przypatrzywszy się bliżej, poznal, że była to para butów meklich. Schylił się więc, by je podnieść aż tu naraź znalazł się i kapeluszek meklich obok niego. Spojrzał więc ku górze i spostrzegł, że otwarło się okno czwartego piętra przyległego domu i para spodni wypadła na ulicę. Trzaskając więc ze zdziwienia głową pozbierał okno żywo porzuconą na ulicy garderobę, otworzył drzwi do kamienicy i wszedł na czwarte piętro kamienicy, z której okna wyrzucono powyższe rzeczy. „Tu przy dzwonku wyczytał napis: Krawiec dański B... Zadzwoniwszy usłyszał głos kobiety z wewnątrz tej treści: „Czy to Koleżka szynkowy mój meża? — „Nie moja pani, odpard stróż, chciałem się tylko zapytać od kiedys pani zacierzała ulicę Nostitz jako szafę do garderoby? — Na to zapytanie stróża stanęła pani domi w progę i opowiedziała stróżowi, że maż jej przyszedł całkiem pijany do domu i rozebrał się się położył się w łóżko, a gdy go za to ustawicznie opianie się strofował poczęła, wyskoczył szybko z łóżka z temi słowy: „Teraz dopiero na dobre pójdę knajpować! — chcąc więc temu zapobiedz powyższemu ubraniu meża przez okno, to mówiąc otworzyła drzwi od pokoju i pokazała śmiejącemu się stróżowi chrapającego meża na podłodze. Zaniósłszy więc z pomocą pani śpiącego krawca na łóżko, podziękował stróża za wyrozumienie zagadki i poszedł swoją drogą.

— **Kalendarz**. Jutro we wtorek dnia 15 października Jadwigi wdowy, w kalendarzu słowniakom Drogosławu.

Wschód słońca o 6 godzinie 26 minut, zachód o 5 godzinie 6 minut. — Długość dnia 10 godzin 56 minut.

Dnia 15 października 1884 koronacja Jadwigi. — 1587 wprowadzenie do Polski kalendarza Gregorjańskiego. — 1817 śmierć Tadeusza Kościuszki.

(F) **Ostrów**, 12 października. (Zamęt w bóżnicy. — Mniemamy pożar. — Uduśnienie). Wczoraj, w piątek, kłótkę przed godziną siódmą wieczorem lotem błyskawicy po mieście rozeszła się pogłoska, poparta trąbieniem na alarm, że w bóżnicy tutejszej wszczął się pożar. Połchół stał się tym większy, że w tym czasie gmach był przepelniony pobożnymi, którzy się zgromadzili byli na obchód uroczystości, zwaney dnem przejeżdżania.

Ogromne tłumy ciekawych zaległy ulicę Raskowską — krzyk i lament obecnych tam dzieci Izraela roznosił serce. Po chwili odezwał się głos policyanta, wywołując zebrany lud do rozjeżdżenia się, bo ognia nie ma. Ale z bóżnicy wynoszone co chwile ludzi zemdlnych czy umarłych, prawie same kobiety.

Z trudnością wśród zmieszanego gwaru przyszło mi uchwycić wątek rozmowy i dojsz do przyczyn zamieszania. Rzecz tak się miała, jak to i dziś sprawdziłem. Wśród ogólnych modłów nagle w bóżnicy zgasło światło a w téj chwili uderzył w powietrze promień zapalonego gazu. Równocześnie dał się słyszeć głos, że powstał ogień. Strwożone tłumy rzuciły się skwapliwie ku drzwiom, lecz wszystkie wejścia były z zewnątrz zamknięte. Dopiero ktoś przytomny wyszedłszy oknem, otworzył bramę. W ówczes sekis był niezwykle gwałtowny. Przeszło dwadzieścia osób życiem przypłaciło ten smutny wypadek.

Sprawca nieszczęścia miał być dotychczasowy sługa bóżnicy, który pozbawiony urzędu, w ten sposób podobno chciał się zemścić na swych chlebodawcach. Nie sądził może, że jego figiel obliczony na przestrach żydów, skończy się tak tragicznie. Oddano go już pod straż.

(Z innego źródła odbieramy wiadomość, że liczba ofiar wynosi 25 osób, między którymi dwie czy trzy dziewczęta katolickie, które ciekawość zabrała do synagogi. Jak nam donoszą wielkie usługi przy ratowaniu na pół zaduszonych kobiet oddali wyrobnicy polscy, którzy pierwsi wyrabiali sierkami drzwi od bóżnicy i wynosili omdlałe żydówki. Prz. Red. Dzień. Poz.).

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Catalogue de la Collection des Médailles et monnaies polonaises du Comte Emile Hutton-Czapski. Volume I. 1871. St. Petersburg chez Carl Ricker, Paris chez J. Baer, in 4to, stron liczbowanych 406, nie liczbowanych 4, dwa tytuły i karta z oznaczeniem liczby porządkowej egzemplarza, których wybito 500.**

Tom pierwszy, który wyszedł w roku zeszłym, obejmuje opis pieniędzy i medalów polskich od najdawniejszych czasów do końca panowania Jana III. — Tom drugi w tym zapewne roku wyjdzie; wdzienliw bowiem już wydrukowane opisy numizmatów do ostatnich czasów, z wyjątkiem medalu osób prywatnych, które w końcu umieszczone doszły dopiero li. R. Nastąpi zapewne opis medalików religijnych, monet prywatnych, papierowych, a w dodatku opis numizmatów w czasie druku do zbioru przybyłych.

Autor nie poprzestął na prostym wyliczeniu okazów zbioru jego stanowiących, owszem bardzo dokładnie je opisał, dodawszy w osobnych rubrykach, w jakim są kruszu, ich wagę w miligramach, średnicę w milimetrach, numera odnoszące się do ważniejszych naszych dzieł numizmatycznych i stopnie rzadkości. — Druk, korekta i całe wydanie niezmiernie starannie powiedzielny zbytkowe, gdyby w numizmatyce mógł istnieć zbytek dokładności.

Wszystkie znaki przedziałowe, osobliwego kształtu gloski, znaki mynarskie oraz herby podskarbi i miast, odbijane osobno w tym celu wykonanymi czoconkami, ryciną zaś numizmatów nieobjęte naszymi elementarnymi dziełami, dodane są w tekście.

W końcu tego pierwszego tomu umieszczono bardzo starannie wypracowane objaśnienia glosek pojedynczych lub składowych, oraz znaków i herbów znajdujących się na monetach; — słowem pod skromną nazwą katalogu spotykamy dzieło obejmujące bardzo wiele takich wiadomości numizmatycznych, którebyśmy w poświęconych nauce tej dziełach napróżno szukali.

Zbiór hr. Czapskiego jest pomiędzy polskimi jednym z najbogatszych, dowodzi tego po trochu przeszło 300 rycin, niewydatych dotąd odmiem.

Widząc i oceniając ogrom pracy i kosztu, poświęcony własnemu zbiorowi, żalować wypada, iż hr. Czapski, dawszy nam tyle, nie dał nam jeszcze cokolwiek więcej. — Cokolwiek więcej i w innej formie, a mielibyśmy dzieło, jakiego numizmatyka nasza od dawna potrzebuje. Potrzeba było tylko dodać opis i rycinę tych numizmatów, których brak jeszcze zbiorowi hr. Cz., tym zaś, które posiada, dodać znaczek. Tym sposobem katalog jego zamiast być dziełem służącym dla jego własnego, specjalnego użytku, a używającemu pokarmu naukowego tylko nawiasowo, stałby się dziełem naukowym poważnym, użytecznym, w téj galezi historii naszej jednym.

Wszakże miemy nadzieję, że hr. Czapski, który jak się pokazuje i umie i lubi pracować, a i wynaleźć sobie ponoeników potrafi, nie poprzestanie na tym jednym pierwszym swém dziele, ale nas z czasem obdarzy czymś zupełnie innym, a ogólnego użytku. Początek już jest bardzo obiecującym, pracę jego znalazła powszechna u numizmatyków uznanie, ale uważamy za nasz obowiązek wyrazić mu z równą otwartością nasze desiderata; jak nie taimy, iż mu szczerze za jego pracę wdzięczni jesteśmy.

Ze Katalog wyszedł po francusku, na to się zgadzamy — hrabia opisuje swój własny zbiór dla stósunków swoich za granicę, jak słusznie przyszłoby powiadać: wolność Tomku w twoim domku, wreszcie nie on jeden zaczął od razu pisać nie po polsku, a jednak mamy między podobnymi wielu bardzo zasłużonych, którzy złożywszy hołd francuszczyźnie, dobili się wielkich zasług w naszej literaturze. — Wolno było też habriemu wydrukować Katalog tym porządkiem, jakim był zbiór ułożony, ale musimy tu zrobić uwagę, że do dzieła popularnego, którego pierwszym warunkiem jasność i zwięzłość, taki porządek a raczej nieporządek zastósować się nie da. Układ Katalogu jest prawie ściśle chronologicznym, to jest, że wszystkie sztuki zamieszczone są pod tym rokiem, w którym wybite zostały, a raczej, który na nich jest wyrażony, bo numizmaty nie mające daty, zamieszczone są na końcu każdego panowania bez względu na to, że ze znaków menniczych ich treści i innych cech, można je było stósownie pomieścić. Tym sposobem pod każdym rokiem znajduje się najrozmaitsza mieszanina, naprzód medale, potem pieniądze koronne od najgrubszych do najdrobniejszych, potem tak samo litewskie, gdańskie, elbląskie, toruńskie, rygijskie, a nawet poznańskie, bydgoskie, łobżenickie, wschowskie — wszystkie bez żadnych osobnych tytułowań. — Ze uporządkowanie tego rodzaju nie da się logicznie przeprowadzić, widzi się zaraz z początku, i tak: Za życia Zygmunta I. zaczął już Zygmun

August od 1545—1548 wybić swoją i pod swoim jedynie stemplem monety; powinny więc być pieniądze obu królów znalezione pod jednym rokiem, tymczasem lata to powtarzają się tak pod jednym jak i pod drugim panowaniem. Dalej monety inflantkie przez Chodkiewicza bite 1572 1573, powinny się być znalezione jeden rok pod Zygmuntem Augustem, drugi podczas bezkrólewnia po jego śmierci. Monety kurlandzkie Gotharda Kettlera bite 1575, 6 i 7 roku znajdują się także osobno i to nawet przed panowaniem Stefana Batorego, który przecież w 1575 r. był wybrany, a 1576 koronowany. Monety lennych księstwa pruskiego, bitych za Alberta i następnych książąt, wcale nie znajdujemy w Katalogu, widać, że one zamieszczone będą na końcu. Autor i słusznie nie chciał ich mieszać pod każdym rokiem z czysto polskimi, ale w takim razie lepiej było pod każdym panowaniem zamieścić naprzód medale, potem monety i to ciągiem lat jedne po drugich, naprzód wszystkie koronne, potem litewskie i t. d. Teraz zaś chcąc n. p. zobaczyć z których lat hr. Cz. posiada szelagi koronne, trzeba z wielką uwagą przejrzeć Katalog od str. 77 do 185! — To jednakże, co tutaj zarzucamy, dotyczy tylko uporządkowania czyli kolei, jaka opis sztuk jest wydrukowany; sam zaś opis i objaśnienia prawdziwie nie do życzenia nie pozostawiają i życzyć wypada, abyśmy po wyjściu drugiego tomu też samo powtórzyć mogli.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Dnia 14 października

BAZAR. Jackowski z Pomarzanowie, hr. Działowski z Mgo-wa, Gąpowski z Królestwa Polskiego, Szoldrski z Modliszewka, Skórzewski z Kretkowa, Lipkowski z rodziną z Drezna, hr. Kwiecieński z Oporowa, Jackowska z Barla, Kiński z Wrocławia, Zielińska z Król. Polsk., Łyskowska z rodziną z Mieloszew, Zakrzewski z Jaraczewa.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. Chosłowski z rodziną z Ulanowa, Urbanowski z Turstowa, Wołoszowski z Królestwa Polskiego, Chrzczaszewski z Królestwa Polskiego, Chrzczanski z Trzebnki, Jaraczewski z Jaraczewa, Braunek z rodziną ze Zielnik, Chełkowski z Ostrowy, Bojanowski ze żoną z Góluchowa, Świnarska z Chalina, Zakrzewski ze żoną, Raczyński z Psarskiego, Zakrzewski z Weln, Koszutecki z Królestwa Polskiego, Dobrzycki z Babilna, Moritz z Drezna, Świnarski ze Smerzyna, Karliński z Turwi, Seydewitz ze Rzymu, Trampczyński ze Samostrzela, Kowalski ze Sarbi, Łanowski z Dąbek.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Mysielski ze Smogorzewa, Baranowska z Rożnowa, Tomaszewski z Prus zachodnich, Kiciński z Krakowa, Walewski z Warszawy, Wojciechowski z Królestwa Polsk., Gorzeński ze Śmiełowa, Sulczyński z Mokrego.

HOTEL PARYSKI. Pluciński z Miłostawia, Szelski z Chocickiego, dr. Cichocki z Rogoźna, Rudnicki z Leszna, Piątkowska z Winnogóry, Kaczorowski z Wrześni.

Plan jazdy

do Poznania przybywających i odchodzących pociągów kolei żelaznych.

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa. Odchodzi.
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 4 m. 54 Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 5 m. 4
Poc. mies. 2-4 kl. „ „ 7 m. 43 Poc. osob. 1-3 kl. „ „ 11 m. 49
Poc. osob. 1-3 kl. po p. g. 3 m. 54 Poc. osob. 1-3 kl. po p. g. 4 m. 4
Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 8 m. 52 Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 6 m. 29

W kierunku z Wrocławia do Stargardu.

Przybywa. Odchodzi.
Poc. mies. 2-4 kl. rano g. 8 m. 6 Poc. mies. 2-4 kl. rano g. 6 m. 26
Poc. osob. 1-3 kl. rano g. 11 m. 4 Poc. osob. 1-3 kl. „ „ 11 m. 14
Poc. osob. 1-3 kl. po p. g. 4 m. 49 Poc. mies. 2-4 kl. wiec. g. 7 m. 44
Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 10 m. 47 Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 11 m. 33

Kolej Marchijsko-Poznańska.

Przybywa. Odchodzi.
Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 10 m. 12 Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 8 m. 45
Poc. posp. 1-3 kl. po p. g. 2 m. 34 Poc. posp. 1-3 kl. rano g. 12 m. 8
Poc. osob. 1-4 kl. wiec. g. 9 m. 24 Poc. osob. 1-4 kl. po p. g. 3 m. 42

Kolej Bydgosko-Poznańska.

Przybywa. Odchodzi.
Poc. mies. 1-4 kl. rano g. 7 m. 6 Poc. mies. 1-4 kl. rano g. 5 m. 34
Poc. mies. 1-4 kl. po p. g. 1 m. 53 Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 12 m. 8
Poc. osob. 1-4 kl. po p. g. 3 m. 22 Poc. mies. 1-4 kl. wiec. g. 8 m. 2

Wykaz

przybywających i odchodzących pociągów w Poznaniu.

Przybywające pociągi.				Odjeżdżające pociągi.			
Z	godz. min.	pora dnia.		Do	godz. min.	pora dnia.	
Wrześni	3 55	rano		Skwierzyn	6 45	rano	
Wągrowa	4 —	—		Pleszewa	7 —	—	
Krotoszyna	7 5	—		Wągrowa	7 20	—	
Obornik	8 30	—		Kurówka	8 30	—	
Ostrowa	8 50	—		Strzałkowa	12 12	pop.	
Cylichowy	9 10	—		Obornik	6 —	wie-	
Strzałkowa (Słupcy)	3 10	po		Krotoszyna	8 —	czor.	
Kurówka	6 55	połud.		Cylichowy	8 25	—	
Wągrowa	8 5	wie-		Ostrowa	9 10	—	
Pleszewa	8 15	czor.		Wągrowa	11 30	—	
Skwierzyn	8 15	rem.		Wrześni	11 45	—	

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Gdańsk, 12 października. Przez większą część tygodnia mieliśmy piękna i ciepłą pogodę, w ostatnich dniach wprawdzie dużo padało, ale powietrze nie było oziębiające. Wiatr południowy. W całej zachodniej Europie tranżake zbożowe nie odznaczały się wprawdzie w tym tygodniu wielkim ożywieniem, ceny zeszłotygodniowe jednakże z małymi wyjątkami wszędzie bez znaczących zmian się utrzymały.

Pomimo znacznych dowozów krajowych i zagranicznych Anglia pokrywa pilnie brak powstały z tegorocznego żniwa, a ani świetne żniwo w Kalifornii, ani przekonanie, że Francya w tym roku na targach zbożowych z nią konkuruwać nie będzie, nie osłabia pokupu, i z tego powodu ceny dotąd tak dobrze się utrzymują. Jęczmień i groch także chętniej znajduje odbiorców, a od paru tygodni wielkie ładunki kartofli ze wszystkich portów Bałtyku i Północnego morza są wyprawiane do Anglii.

We Francji ceny w tym tygodniu miały nieco lepszą tendencyę, ponieważ zasoby składowe znacznie się zmniejszyły i z powodu zasiewów dowozy nieco osłabły.

W Belgii, nad Renem i w Niemczech południowych pokup był dobry, po starych lub wzmianających się cenach, jedynie w Holandji ceny chwiejne przy słabym pokupie.

Na naszym placu pokup był mierny i jedynie lepsze gatunki pszenicy wysoko pstrój lub jasnej chętniej znajdowały kupców. Ceny ciagle były chwiejne i stopniowo o 1—1½ tal. na 2000 fut aż do dnia dzisiejszego się cofnęły.

Dziś zaś w skutecznym niepomyślnym deszczu londyńskie ceny jeszcze więcej osłabły i nawet przy znaczniejszych ustępstwach sprzedaż była trudna.

Żyto dla potrzeb konsumey miejscowej słabszy miało odbyt. — Groch zaniedbany i tańszy. — Jęczmień żądany przy wzmianających się cenach.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy ton 1800, żyta ton 120. Płacono za 2000 fun. wagi celnej czyli jedną tonę:

	wag.	hol.	tal.	tal. sgr.	ten. a tal.	sgr. f.
Pszen. biały.	127—129	88—89	3 22 6	—	3	23
„ wys. pstr. szkl.	129—131	87—88½	3 21 —	—	3	23
„ jasno pstrój	125—128	82—86	3 14 6	—	3	19
„ pstrój	123—127	81—84½	3 13 6	—	3	17
Żyta świeżego	120—124	53—55	2 5 —	—	2	—
Jęczmienia świeżego	107—114	51—55½	1 25 —	—	2	7
Grochu białego podł.	gat.	45—50	2 —	—	2	7

Za szefel berliński.

Aleksander Makowski i Sp.